



**Pierwsze Uniwersyteckie Targi Pracy
(15 marca br.)
były największym na Podkarpaciu
spotkaniem pracodawców
i potencjalnych pracowników,
obecnie studentów UR**

Aktualności



3 marca br. rektor UR prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak podpisał porozumienie o współpracy z rektorem z Anadolu University (Turcja), prof. dr. Enginem Atacem



16 marca br. gościliśmy w Uniwersytecie Rzeszowskim: prof. dr. hab. Ryszarda Legutkę (UJ) i prof. dr. hab. Jerzego Bartkowskiego (UW)



10 marca br. w BWA dr. Stanisław Dłuski (z Instytutu Filologii Polskiej) recytował wiersze dr. Arkadiusza Tuziaka (z Instytutu Socjologii UR).



9 marca br. wręczono nagrody jubileuszowe pracownikom UR



AKTUALNOŚCI



*Spokojnych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych
spędzonych w gronie najbliższych,
w zdrowiu, szczęściu i radości*

*życzą
Rektor i Senat UR*

Profesor Aleksander Szulc na Uniwersytecie Rzeszowskim

Zdzisław Wawrzyniak

Niezwykłym wydarzeniem są wykłady i seminaria, które przez kolejne miesiące, od stycznia do kwietnia 2005 roku, prowadzi w Instytucie Filologii Germańskiej prof. dr hab. dr h.c. ALEKSANDER SZULC, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest laureatem Programu NESTOR, finansowanego przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej. Spośród wszystkich polskich uniwersytetów wybrał Uniwersytet Rzeszowski, ponieważ tutaj, jak mówi, kieruje germanistyką jego uczeń, a odległość od Krakowa do Rzeszowa i Katowic jest mniej więcej taka sama, ale powietrze w Rzeszowie jest czystsze od powietrza na Śląsku.

Aleksander Szulc urodził się 22 marca 1924 roku w Poznaniu, a kondycję umysłową i fizyczną zachował o wiele lepszą od wielu ludzi młodszych. Jego wykłady i seminaria w Rzeszowie są najlepszym świadectwem erudycji, poszukującego myślenia i niezapomnianego poczucia humoru.

Prof. A. Szulc studiował germanistykę i anglistykę w Poznaniu, a następnie skandynawistykę w Uppsali i język islandzki w Reykjavíku. Przez 28 lat (1966-1994) kierował germanistyką na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wielokrotnie był profesorem gościnnym na uniwersytetach niemieckich i austriackich. Wypromował 22 doktorów. Jest autorem ponad 20 książek i podręczników. Wśród nich wymienić należy dwie opublikowane w ostatnich



latach: 1999 r. – *Odmiany narodowe języka niemieckiego: geneza – rozwój – perspektywy*, Kraków: Polska Akademia Umiejętności, 275 s. oraz 2002 r. – *Geschichte des standarddeutschen Lautsystems*, Wien, 332 s. W dniach 16 i 17 marca prof. Aleksander Szulc wykladał

na Uniwersytecie Rzeszowskim. Studenci i pracownicy Instytutu Filologii Germańskiej mieli niepowtarzalną szansę posłuchać Mistrza i podyskutować z nim. Z okazji urodzin życzymy krótko i serdecznie: *Ad multos annos!*

prof. dr hab. Zdzisław Wawrzyniak, Instytut Filologii Germańskiej UR

Z obrad Senatu

Lutowe posiedzenie Senatu odbyło się w Klubie „Pod Palmą”. W ten sposób senatorowie mogli zobaczyć obiekt po generalnym remoncie, powiększony i konkurencyjny wobec innych klubów miasta Rzeszowa. Porządek obrad obejmował: ocenę dorobku naukowego kadry UR, informację o regulaminie samorządu studentów UR, głosowanie wniosku o zatrudnienie na stanowisku prof. nadzw. dra hab. Marka S. Nalepy, sprawy różne. W pierwszej sprawie wprowadzeniem do dyskusji było wystąpienie dra hab. prof. UR Jerzego Kitowskiego, prorektora ds. nauki i finansów Uniwersytetu, uzupełnione przekazaniem senatorom szczegółowym sprawozdaniem z badań własnych, rozwoju kadry, publikacji, realizowanych grantów, wykazu konferencji, informacją o kołach naukowych działających w Uczelni. W wielu miejscach porównywano informacje z ostatnich trzech lat, a senatorowie w swych wystąpieniach sygnalizowali np. trudności w porównywaniu różnych kierunków, np. plastyki z fizyką czy matematyką. Do przedstawionego projektu regulaminu samorządu studentów senatorowie zgłosili sporo uwag i sugestii, stąd decyzja prowadzącego obrady Senatu rektora UR, prof. dra hab. Włodzimierza Bonusiaka, by do tematu powrócić na kolejnym posiedzeniu. W sprawie zatrudnienia dra hab. Marka S. Nalepy na stanowisku prof. nadzw. w UR Senat głosował jednomyślnie, wszyscy poparli wniosek Rady Wydziału Filologicznego. Senat przyjął też uchwałę popierającą wniosek „Wyposażenie budynku Instytutu Fizjoterapii”, w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego. W sprawach różnych prof. W. Bonusiak poinformował, że władze UR otrzymały pozytywne opinie Państwowej Komisji Akredytacyjnej pozwalające na utworzenie Wydziału Biologiczno-Rolniczego i zmian na obecnym Wydziale Pedagogicznym, tj. przekształceniu go w Wydział Pedagogiczno-Artystyczny oraz o projekcie wydzielienia w budżecie UR (na 2005 r.) kwoty 200 tys., przeznaczonej na dodatkowe stypendia dla osób przygotowujących przewody habilitacyjne i profesorskie.

Wielki post w kulturze i religijności polskiej

Kazimierz Ożóg

O, crux, ave, spes unica!

Nieprzypadkowo wybrałem jako motto łaciński tytuł najpopularniejszej w Polsce średniowiecznej pieśni pasyjnej **Witaj, Krzyżu! Jedyna nadziejo!** Elementy łacińskie były ciągle żywe w przeżywaniu przez Polaków tego szczególnego i niezwykłego okresu. W rocznym cyklu liturgicznym Kościoła katolickiego święta wielkanocne to najważniejsze uroczystości, bowiem zmartwychwstanie Chrystusa jest w historii zbawienia najważniejszym wydarzeniem, fundamentem całego chrześcijaństwa. Do tych wielkich świąt należy się przygotować, stąd okres przygotowań, właśnie wielki post.

Wprowadzenie wielkiego postu jako samodzielnej części roku liturgicznego nastąpiło w Kościele zachodnim na początku wieku IV – jeszcze w okresie prześladowań chrześcijaństwa przez Rzym. Zatem, kiedy Polska przyjęła chrześcijaństwo w wieku X, było już wiele form liturgicznych i pozaliturgicznych przeżywania wielkiego postu. Niektóre z nich nasi przodkowie przejęli, stworzyli jednak wiele nowych, oryginalnych sposobów przeżywania tego okresu. Przed reformą Kościoła, przeprowadzoną przez Sobór Trydencki, liturgia nie była tak dokładnie jak dziś uporządkowana, dlatego i w naszej ojczyźnie tworzyły się liczne lokalne zwyczaje dotyczące obrzędów wielkiego postu. Wymienić tutaj można upowszechniony od końca XV wieku, a trwający do dziś, obyczaj urządzania Bożego Grobu. Nie jest on znany w innych częściach Europy, prócz Austrii i Bawarii. Zupełnie polskim rytuałem jest ustawianie warty przy Grobie. Także i po Soborze Trydenckim Polacy tworzyli nowe formy liturgiczne związane z wielkim postem. Tutaj na pierwszym miejscu należy wymienić śpiewane do dziś w Polsce, a nieznanie innym obszarom Europy, **Gorzkie żale**, niezwykle nabożeństwo pasyjne, polegające na rozpamiętywaniu męki i śmierci Chrystusa. **Gorzkie żale** powstały na początku XVIII wieku w warszawskim kościele Ojców Misjo-

narzy i szybko rozpowszechniły się na całą Polskę. Któż z nas, wierzących, nie przeżywa głęboko wzruszających pieśni, właśnie lamentów **Pobudki** zatytułowanej **Gorzkie żale przybywajcie, Hymnów, Lamentu duszy nad cierpiącym Jezusem, Rozmowy duszy z Matką Bolesną?**

Wiek XIV i XV wyznaczają w Polsce początki wielu form literatury i ikonografii pasyjnej, ma to niewątpliwie związek z upowszechnieniem w naszym kraju teologii mistycznej, która podkreślała szczególne znaczenie męki i śmierci Chrystusa w życiu doczesnym chrześcijanina, oraz z działalnością zakonów żebraczych. Od wieku XIII franciszkanie, owi bracia mniejsi Świętego Franciszka mieli pod swoją opieką na nowo zdobyte przez muzułmanów po upadku wypraw krzyżowych miejsca święte w Palestynie, gdzie propagowali w sposób szczególny nabożeństwo pasyjne polegające na obchodzeniu miejsc uświęconych cierpieniem Chrystusa w czasie Jego drogi krzyżowej, tzw. stacji. Nabożeństwo to szybko zostało przeniesione do całej Europy, także i do Polski. Powstała obchodzona do dziś Droga krzyżowa. Nabożeństwo to tak się zlało z polską religijnością, że należy i obecnie do najpopularniejszych znaków wielkiego postu w Polsce.

Polskie roczniki średniowieczne, pisane jeszcze po łacinie, zaświadczały o wielkich procesjach biczowników. *Kronika wielkopolska* z roku 1260 zawiera opis takiej procesji: „W tym samym roku powstała pewna sekta wiejskich biczowników, że jeden za drugim szedł obnażony, przepasany tylko lnianym płótnem do pasa i każdy chłostał się biczem aż do umęczenia. Poprzedzali ich dwaj z chorągwiami i dwiema świecami, nucąc jakąś pieśń. I to czynili dwa razy dziennie”. Takie wielkie procesje pasyjno-pokutne mocno działały na duchowość i wyobraźnię tamtych ludzi. Kościół w obawie przed sektami musiał przerwać najbardziej radykalne działania biczowników. Przetrwały jednak wielkie widowiska teatralne zwane misteriami,

które wzięły początek właśnie z tych udratyzowanych procesji odprawianych w Wielki Piątek. Widowiska te były oparte na tekstach biblijnych i apokryficznych. Przepłatane pieśnią pasyjną opłakiwały cierpienia Boga-Człowieka i Matki Bożej Bolesnej. Po reformie Trydentu znów zaczęły ożywać idee publicznego umartwienia, zwłaszcza biczowania. Tym razem wprowadzali tę praktykę jezuiti. Wielkie barokowe procesje pokutne w okresie wielkiego postu były w polskich miastach częstym zjawiskiem.

W wieku XIV i XV – w ramach prądu zwanego doloryzmem – powstają nowe formy ikonograficzne w malarstwie i rzeźbie. Malowano wówczas często sceny przedstawiające makabryzm cierpienia fizycznych Chrystusa, przedstawiano św. Weronikę ocierającą twarz Zbawiciela, Jezusa przybitego do krzyża i Jego Matkę. Rozwija się wówczas masowy kult relikwii Krzyża Świętego, a także kult narzędzi, którymi torturowano Chrystusa. Franciszkanie przeszczepili na grunt polski kult Matki Boskiej Współodkupicielki. Wystarczy wejść do bocznej, prawej kaplicy kościoła Ojców Franciszkanów w Krakowie, aby zobaczyć niezwykle obraz Matki Bożej Bolesnej. Obraz ten wisiał przez stulecia w niejednym polskim domu. Pojawiają się masowo tzw. Piety, czyli figury lub wizerunki Maryi z umęczonym ciałem Syna.

Od XIV wieku działały w Polsce bractwa kościelne, a wśród nich bractwa pasyjne, przejawiające szczególną działalność w okresie wielkiego postu. Należy tutaj wspomnieć o dużej aktywności Bractwa Męki Pańskiej w Krakowie. Bractwo to organizowało procesje do ołtarzy stacyjnych, udekorowanych obrazami przedstawiającymi sceny męki Chrystusa. W XVII wieku powstało w Warszawie Bractwo św. Rocha. Właśnie dzięki temu bractwu powstały **Gorzkie żale**. „Bractwo to odznaczało się wzorowym przykładem w służbie Bożej, przez obszerne urządzenie względem odbywania pasyjnego nabożeństwa w czasie wielkiego postu, przez biczowników na to się ofiarujących,

WIELKI TYDZIEŃ W POLSKIEJ TRADYCJI

w stosowne kapy ubranych. Temu to bractwu należy się wdzięczność za to, że w kościele Bożym z rozpamiętywania Męki Pańskiej przy odśpiewywaniu w języku naszym tak zwanych Gorzkich żali mnogie pożytki duchowne wypływają” – czytamy w Księdze Protokołów Bractwa.

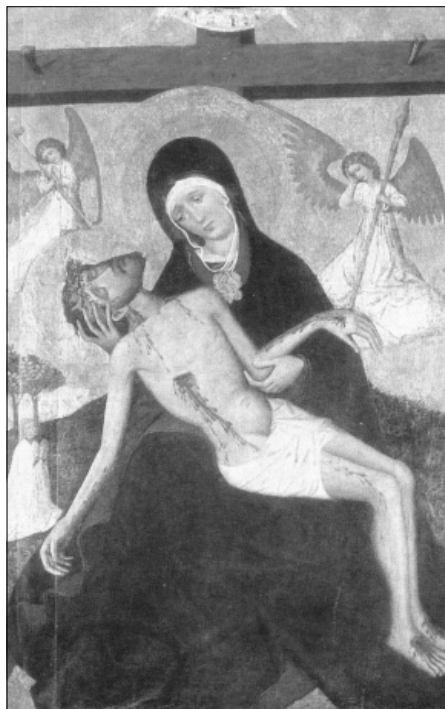
Jednak najpiękniejszą częścią polskiego przeżywania wielkiego postu są polskie pieśni pasyjne. Wiele z tych pieśni przetrwało po dzień dzisiejszy: **Ach, mój Jezu, jak Ty klęczysz; Dobranoc, Głowo święta; Jezu Chryste, Panie miły; Krzyżu Chrystusa bądźże pozdrowiony; Krzyżu święty nade wszystko; Ludu, mój ludu; Ogrodzie Oliwny; O, Krwi najdroższa; Rozmyślajmy dziś; Wisi na krzyżu; Zawitaj Ukrzyżowany.** W ciągu stuleci rozwinęło się kilka typów tych pieśni: hymny procesyjne, pasyjne pieśni katechetyczne, pieśni godzin-kowe, wierszowana historia męki, wielkopostne lamenty i tzw. plankty. Wielki rozwój polskiej pieśni pasyjnej nastąpił w XVII wieku przy tworzonych wtedy kalwariach, np. Kalwarii Zebrzydowskiej, w których wielką popularnością cieszyły się procesje dróżkowe do specjalnych kaplic symbolizujących stacje Męki Pańskiej. Procesje te rozrosły się z czasem w wielkie misteria pasyjne, zachodzące się już w Niedzielę Palmową, a potem kontynuowane przez Triduum Paschalne. I znów, tradycja tych misteriów przetrwała do dziś. Wystarczy pojechać do Kalwarii Zebrzydowskiej. Także i inne ośrodki podejmują trud pasyjnych przedstawień.

Polską specyfiką pieśni pasyjnych były tzw. lamenty, czyli opłakiwanie Męki Pańskiej, dlatego częstymi wyrazami są w tych utworach: *plączcie, płacz, wylewać łzy*:

**Płaczcie Anieli, płaczcie Duchy święte,
Radość wam dzisiaj i wesele wzięte;
Płaczcie przy śmierci,
płaczcie przy pogrzebie,
Króla waszego i Pana na niebie** (wiek XVIII).

**Płaczcie dzisiaj duszo wszelka,
Łzy wylewaj obficie** (wiek XVI).

Do lamentów zaliczamy niezwykle wymowną, prostą, do głębi przejmującą skargę cierpiącego Chrystusa z bardzo znanej pieśni **Ludu, mój ludu**. Pieśń ta jest – prócz zawołania **Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chry-**



Średniowieczna Pieta

ste zmiłuj się nad nami – najbardziej polskim znakiem wielkiego postu:

**Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?
W czymem zasmucił, albo w czym zawinił?
Jam cię wyzwolił z mocy faraona.
A tyś przyrządził krzyż na me ramiona.**

Osobną grupę wśród pasyjnych utworów lamentacyjnych tworzą tzw. plankty (z łac. *plac-tus* znaczy 'płacz'), opiewające ból i smutek Matki Bożej Bolesnej. Są one literackim odpowiednikiem Piety:

**Ach, widzę Syna mego
Przy słupie obnażonego
Różgami zsieczonego!**

Lamenty pasyjne osiągają w polskiej literaturze i religijności swój szczyt w II połowie XVII i w XVIII wieku, kiedy powstały **Gorzkie żale**. Mamy w nich trzy pieśni wymownie zatytułowane **Lament duszy nad cierpiącym Jezusem**.

Lamenty, opiewające mękę i śmierć Chrystusa na krzyżu, Jego cierpienia, opuszczenie, swoiście współgrały z polską pobożnością. Stąd też częste podejmowanie tematyki pasyjnej przez twórców pieśni. Rozpamiętywanie kolejnych etapów Męki Pańskiej, od cierpienia Chrystusa w Ogrójcu (jaka piękna staropolska nazwa dzisiejszego ogrodu), zdrady Judasza i nocnego, pełnego grozy

Codzienne z martwych wstawanie

Przez śmierć Swoją pokonał śmierć
i dał życie tym, co byli w grobach.
Przez życie całe boisz się śmierci.
Nie lękaj się, dusza ci pomoże
i słońce, co patrzy przyjaźnie.

Nie znasz twarzy duszy.
Jest niefotografowalna.
Lecz wyczuwasz jej cierpliwość.
Ona jak dziecko wszystko pamięta.

Przez śmierć Swoją pokonał śmierć
i dał ci ufność dziecka.

Zdzisław Wawrzyniak

pojmiania, przez sąd Piłata, biczowanie, cierpieniem ukoronowanie, szyderstwa, zniewagi, drogę krzyżową, aż do ciężkiego skonania na krzyżu było dla twórców tych pieśni źródłem natchnienia, religijnej żarliwości i – co niezwykle ważne dla dzieł literackich – częstą oznaką poetyckiego kunsztu. Wiele pieśni pasyjnych można zaliczyć do wybitnych, pięknych utworów poetyckich:

**Ogrodzie Oliwny, widok w tobie dziwny!
Widzę Pana mego na twarz upadłego.
Tęskność, smutek strach Go ściska,
Krwawy pot z niego wyciska.
Ach Jezu mdlejący, prawieś konający.**
(wiek XVII)

Pobożność polska stworzyła jeszcze inne wielkopostne rytuały, jak chociażby poświęcenie palm (z polskimi wiosennymi baziami) w Niedzielę Palmową czy poświęcenie pokarmów w Wielką Sobotę. Ale to już tematyka na nowy artykuł.

Na zakończenie życzę wszystkim moim Czytelnikom głębokiego przeżywania Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. Niech te polskie tradycje pomagające nam zrozumieć sens tych świąt będą przez nas podtrzymywane. Nie pozwólmy, aby zniszczyła je kultura konsumpcyjna. Christus Resurrexit! Alleluja!

Górno, 10 marca 2005.

SYLWETKI

dr hab. prof. UR
Krzysztof Kukuła

Urodził się w 19 października 1955 r. w Krakowie. Studia biologiczne na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego ukończył w 1979 roku. Całe życie zawodowe związał ze środowiskiem akademickim w Rzeszowie, pracując najpierw w rzeszowskiej Filii Akademii Rolniczej w Krakowie, a obecnie w Instytucie Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Jego zainteresowania badawcze od początku koncentrowały się wokół zagadnień związanych z ekologią i ochroną przyrody. W 1985 r. rozpoczął współpracę z prof. R. Sową, z Zakładu Hydrobiologii UJ i pod jego kierunkiem przygotował, a następnie w 1989 r. obronił pracę doktorską *Wybrane zagadnienia z ekologii jętek (Ephemeroptera) Bieszczadzkiego Parku Narodowego*.

W pierwszym etapie pracy naukowej skoncentrował się na biologii i preferencjach siedliskowych bezkręgowców wodnych. Efektem było m.in. opracowanie nieznanych dotąd cykli życiowych kilkunastu gatunków jętek, w tym endemitów wschodniokarpackich. Ważny fragment dorobku z tego okresu stanowią prace o zanieczyszczeniach potoków oraz badania poświęcone poszukiwaniu metod monitorowania stanu czystości wód za pomocą gatunków wskaźnikowych. Drugi okres pracy badawczej wiązał się z poszerzeniem zainteresowań naukowych o zagadnienia związane z ekologią ryb. W swoich badaniach przykładał dużo uwagi do analizy środowiska życia organizmów. Badania ichthyologiczne dotyczyły rozmieszczenia i wpływu antropopresji na rodzime gatunki ryb karpackich dopływów Wisły. W tym okresie nawiązał szeroką współpracę naukową z wieloma placówkami naukowymi, m.in. z Zakładem Biologii Wód PAN, Instytutem Ochrony Przyrody PAN, Instytutem Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN, z kilkoma jednostkami Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UJ, a także z Uniwersytetu Łódzkiego i Wrocławskiego.

Prace prof. Krzysztofa Kukuły mają charakter nie tylko poznawczy, ale także wymiar praktyczny. Wyniki jego badań były wykorzystywane m.in. przy wykonywaniu planów ochrony parków narodowych, rezerwatów i parków krajobrazowych oraz strategii funkcjonowania Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpacie Wschodnie”. Wraz z zespołem naukowców z Polskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego brał udział w konstruowaniu planów ochrony Bieszczadzkiego, Magurskiego i Babiogórskiego Parku Narodowego. Współpracował z zespołem z Politechniki Krakowskiej i PAN w badaniach nad czynnikami antropogenicznymi oddziałującymi na stan zbiornika wody w Solinie. Jako uczestnik prac Grupy Roboczej ds. Ochrony Gatunkowej Ryb przy Zarządzie Głównym PZW był autorem analizy ekologicznych uwarunkowań rozmieszczenia zagrożonych gatunków ryb w zlewniach dwóch największych rzek południowo-wschodniej Polski: Sanu i Wisłoki.

W czerwcu 2004 r. na podstawie oceny dorobku naukowego i przedstawionej rozprawy habilitacyjnej *Structural changes in the ichthyofauna of the Carpathian tributaries of the River Vistula caused by anthropogenic factors* Rada Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego nadała mu stopień doktora habilitowanego nauk biologicznych w zakresie biologii.

Dr hab. prof. UR Krzysztof Kukuła jest zaangażowany w działalność na rzecz ochrony środowiska.



Bierze udział w pracach kilkunastu instytucji, rad i organizacji o charakterze naukowym. W 1991 r. został powołany do Rady Naukowej Bieszczadzkiego Parku Narodowego, w której działa przez kolejne 4 kadencje. Obecnie jest jej wiceprzewodniczącym. Od szeregu lat współpracuje również z dyrekcją Magurskiego Parku Narodowego, zarządami ośmiu parków krajobrazowych oraz Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Krośnie. Jest przewodniczącym Rady Społeczno-Naukowej Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Birczańskie”.

Od 1996 r. uczestniczy w pracach Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody, jako jej członek, a także jako jej przewodniczący i wiceprzewodniczący. W latach 90. doradzał lokalnym instytucjom w sprawach ochrony środowiska m.in. na temat ekologicznych skutków melioracji. Przez dwa lata (w 1999 i 2000 r.) był przewodniczącym grupy eksperckiej przygotowującej część dotyczącą zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska, w ramach opracowywanej strategii rozwoju województwa podkarpackiego. Ostatnio brał udział w pracach nad wprowadzaniem na obszarze województwa podkarpackiego „Europejskiej sieci ekologicznej NATURA 2000”. Jest także autorem części przyrodniczej programu rozwoju rolnictwa ekologicznego.

Dr hab. Krzysztof Kukuła jest autorem blisko 90 publikacji i opracowań naukowych, znaczna część ukazała się w wysoko notowanych czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym. Uczestniczył w wielu konferencjach międzynarodowych i krajowych. Brał udział w realizacji kilkunastu grantów i dużych tematów badawczych. Współpracuje z naukowcami z wielu krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych. Znaczące są także jego osiągnięcia w działalności dydaktycznej. Pod jego opieką wykonanych zostało 40 prac magisterskich i licencjackich. Organizator Olimpiad Biologicznych. Za działalność dydaktyczną i naukową był wielokrotnie nagradzany, m.in.: Medalem Ministerstwa Edukacji Narodowej, Srebrnym Krzyżem Zasługi, nagrodą Rektora AR i Medalem 80-lecia Lasów Państwowych.

Dr hab. prof. UR Krzysztof Kukuła pracuje na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Biologii Środowiska Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska UR. Tematyka aktualnie prowadzonych przez niego badań obejmuje zagadnienia z dziedziny ekologii, szczególnie w odniesieniu do ekosystemów wodnych oraz ochrony i funkcjonowania obszarów cennych przyrodniczo.

dr Dorota Osuchowska
Instytut Filologii Angielskiej

Urodziła się w Przemyślu, natomiast liceum ogólnokształcące ukończyła w Rzeszowie. Studia magisterskie odbyła na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego; tam też, w 1983 roku uzyskała magisterium w zakresie filologii angielskiej, na podstawie pracy *Phases of Frustrated Love In Carson McCullers' Creativity*. Od 1997 roku pracuje w Instytucie Filologii Angielskiej, w Zakładzie Językoznawstwa Stosowanego. Prowadzi zajęcia z praktyki przekładu oraz praktycznej nauki języka angielskiego. Prowadzi badania z zakresu leksykografii pedagogicznej w ramach lingwistyki stosowanej.

Dotychczas opublikowała słownik przeznaczony dla Polaków pracujących w środowisku anglojęzycznym pt. *English At Work. An English-Polish Dictionary of Selected Collocations*, wydany w 2001 roku przez PWN oraz cztery artykuły, poświęcone zagadnieniom metaleksykografii i problematyki przekładu. Brała również czynny udział w kilku konferencjach naukowych.

31 stycznia obroniła rozprawę doktorską *Collocational Information in Foreign Learner's Dictionaries: Lexicographic Description And Reception.*, napisaną pod kierunkiem dra hab. Igora Burchanowa, prof. UR.

Uzyskała stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie lingwistyki stosowanej.



dr Renata Świrgoń-Skok Wydział Prawa UR

Jest absolwentką Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Filii w Rzeszowie. W 1997 r. obroniła pracę magisterską na temat: „Rei vindicatio w prawie rzymskim i według polskiego kodeksu cywilnego”, napisaną w Zakładzie Prawa Rzymskiego, pod kierunkiem prof. dr hab. Mieczysława Żołnierczuka.

Od 1999 r. była asystentem w Zakładzie Prawa Rzymskiego Filii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Rzeszowie. Obecnie pracuje na stanowisku adiunkta. Prowadzi zajęcia dydaktyczne z zakresu prawa rzymskiego dla studentów drugiego roku prawa studiów dziennych. Uczestniczyła w seminariach magisterskich prowadzonych w Zakładzie Prawa Rzymskiego dla studentów IV i V roku prawa (studia stacjonarne i zaoczne).

Od początku działalności dydaktycznej i naukowej zajęła się zagadnieniami związanymi z rzymskim prawem rzeczowym, a zwłaszcza tymi dotyczącymi pojęcia własności, w szczególności różnych sposobów jej nabycia oraz ochrony, a także pojęcia nieruchomości, rozpatrywanej z punktu widzenia gruntu i różnego rodzaju akcesji do gruntu.

Dotyychczas opublikowała 5 publikacji naukowych, wzięła udział w 4 konferencjach naukowych. Uczestniczyła w Zjeździe Historyków Prawa w Augustowie, w Ogólnopolskiej Konferencji Katedr i Zakładów Prawa Rzymskiego w Kazimierzu Dolnym, a także w konferencji z zakresu rzymskiego prawa karnego, organizowanej przez Wydział Prawa i Administracji UMCS w Lublinie. W 2002 r. rozpoczęła studia doktoranckie na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, pod kierunkiem naukowym prof. dra hab. Marka Kuryłowicza. W listopadzie 2003 r. Uchwałą Rady Wydziału Prawa i Administracji UMCS w Lublinie został otwarty przewód doktorski „Nieruchomość i zasady akcesji według prawa rzymskiego”. W dniu 1 grudnia 2004 r. odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej, a 8 grudnia 2004 r. Rada Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie nadała pani Renacie Świrgoń – Skok stopień naukowy doktora nauk prawnych.

Taki był nasz staż w Katedrze Agroekologii Uniwersytetu Rzeszowskiego

W ramach umowy o współpracy pomiędzy Uniwersyte-tem Rzeszowskim i Lwowskim Narodowym Uniwersyte-tem im. Iwana Franki, w dniach 17–21 stycznia 2005 r. odbywałyśmy staż naukowo-dydaktyczny w Katedrze Agroekologii w Rzeszowie, którą kieruje prof. Czesława Trąba, czyniąc w ten sposób pierwszy krok na drodze do bliższej współpracy na poziomie katedr.

Realizując program naukowo-badawczy stażu wykona-łyśmy, na przywiezionym materiale glebowym, ozna-czenia niektórych fizykochemicznych i chemicznych wła-ściwości. Pomocą służyła nam tu pani mgr Małgorzata Nowak i studenci z Sekcji Gleboznawczej Koła Nauko-wego. Ważną częścią opracowania były liczne dysku-sje z naszym opiekunem na temat metodologii i metodyki naszych badań i interpretacji wyników.

Pobyt w Rzeszowie przewidywał również zadania z za-kresu dydaktyki, dlatego miałyśmy możliwość uczestni-czenia w różnego typu zajęciach oraz przeprowadzenia wykładu nt. „Ekonomiczne i ekologiczne skutki zanieczysz-czenia gleb pierwiastkami śladowymi”. Zorganizowanie seminarium „Ekologiczne skutki zanieczyszczenia gleb związkami ropopochodnymi” i ćwiczeń nt. „Sposoby oczyszczania gleb z zanieczyszczeń ropopochodnych” oraz „Zanieczyszczenie gleb łożem w sąsiedztwie autostrad”, było niezwykle interesującym zajęciem. Rów-nie ważną była prelekcja dla studentów z Sekcji Glebo-znawczej Koła Naukowego nt. „Stosowanie regulatorów wzrostu roślin w produkcji rolniczej na Ukrainie”. Proces dydaktyczny był też dobrą płaszczyzną wymiany doś-wiadczeń, szczególnie interesujące były rozmowy z pa-nią dr Janiną Błażej na temat wykorzystania różnego typu pomocy dydaktycznych i technik prowadzenia zajęć w Katedrze Agroekologii.

Popołudniami korzystaliśmy z zasobów bibliotecznych Wydziału Ekonomii, a w czasie między pracami labora-toryjnymi i dydaktyką nasz kierownik stażu, dr Jan Gą-sior, umawiał nas z nauczycielami akademickimi Katedry. W ten sposób poznaliśmy szczegółową problematykę badań Katedry Wydziału Ekonomii i przedstawi-łyśmy efekty i tematykę badań prowadzonych w naszej Katedrze. Wiele osób przekazało nam odbitki swoich opu-blikowanych prac badawczych, to pozwoli nam na ich

przedstawienie na szerszym forum naszego Wydziału i ewentualne nakreślenie nowych pól współpracy.

Znamienne okazało się spotkanie z prof. Marią Radom-ską, która w czasie rozmowy przypadkowo wykazała się znajomością, a nawet powinowactwem z Sewery-nem Krzemienieńskim. Był on profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, założycielem naszej Katedry w 1907 r. W 2007 r. będziemy obchodzić jubileusz 100-lecia naszej Katedry i na pewno zaprosimy na-szych polskich kolegów na tę ważną dla nas uroczy-stość.

W dniach 22–25 stycznia byliśmy gośćmi pana dra Jana Gąsiora i ta część naszego pobytu była dobrą okazją do poznania polskich zwyczajów i tradycji, kultury i historii. Szczególnie ujęła nas polska gościnność i życzliwość, którą odczuwałyśmy wszędzie. Przekonałyśmy się o ogromnym wpływie historii na współczesność, cho-ciażby na przykładzie Rzeszowa i Krakowa. Stare cen-tra tych miast, dobrze utrzymane i eksponowane ze swy-mi wspaniałymi zabytkami architektury, muzeami, uro-czymi ulicami świadczą o wysokiej kulturze polskiego narodu i tworzą niepowtarzalną atmosferę. W ich otocze-niu powstają nowoczesne budowle stanowiące łącznik, ze współczesnością (np. Sanktuarium w Łagiewnikach). Przeplatanie się historii z dniem dzisiejszym, przejawiają-ce się chociażby corocznym konkursem o miano naj-piękniejszej krakowskiej szopki bożonarodzeniowej zro-biło na nas ogromne wrażenie.

Jesteśmy pewne, że współpraca pomiędzy naszymi Katedrami będzie się nadal rozwijała i będzie służyć interesom naszych Uczelni i naszych państw. Pragnie-my wyrazić podziękowanie i wdzięczność wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do naszego pobytu na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Natalia Dżura – aspirant w Katedrze Fizjologii i Ekologii Roślin Wydziału Biologii Lwowskiego Narodowego Uni-wersytetu im. Iwana Franki

Aleksandra Hołowacz – asystent w Katedrze Fizjologii i Ekologii Roślin Wydziału Biologii Lwowskiego Narodo-wego Uniwersytetu im. Iwana Franki



Seminarium trenerskie DDBV w Monachium

Wojciech J. Cynarski

Stowarzyszenie DDBV¹ prowadzi kursy trenerskie, dokształcające, metodyczno-szkoleniowe, przyznaje licencje i stopnie mistrzowskie. Po raz kolejny na staż tej organizacji zaproszony został niżej podpisany, posiadający jako jedyny Polak członkostwo w tym elitarnym zgromadzeniu. Tym razem seminarium poświęcone było zarówno zagadnieniom technicznym samoobrony, tradycyjnych i nowoczesnych form walki, jak też problematyce: historii, filozofii, teorii, organizacji sztuk walki, zagadnieniom medycznym, psychologicznym i prawnym.

Udział w stażu i międzynarodowym seminarium wzięli (m.in.): dr Thomas Busl 5 dan (Peru), Angelika i Sergey Polishchuk-Leitner 4 dan (Rosja), dr Ulrich Diekötter 2 dan (Niemcy), Dieter Drexler 5 dan (redaktor pisma „Budo-Info”), niżej podpisany (UR, Polska) i jeden *jūjutsu* z Francji – kandydat na instruktora. Głównym organizatorem i prowadzącym był *shihan* (odpowiednik tytułu profesora) Lothar Sieber 10 dan, przy czym większość zajęć i spotkań odbywała się w jego prywatnej szkole w Monachium. Nb. szkoła ta działa w Monachium od ponad 30 lat i stanowi *Honbu* (światową centralę) stylu *zendō karate* i *jūjutsu yōshin-ryū*.

Podróż – wymiary symboliczne

Podróż odbyłem autobusem z Rzeszowa do Monachium. W poprzednich latach autobusy okrażały Czechy, przejeżdżając w kierunku zachodnim do Zgorzelca, a od granicy polsko-niemieckiej kierując się na południowy zachód (Norymberga, Monachium, Ulm). Tym razem firma „Sindbad” (nazwa dobrze kojarzy się z turystyką) prowadzi przejazd tranzytowy przez Czechy, przez przejście graniczne w Kudowej, skracając odległość do bawarskich miast.

Kontrolę paszportową uprzytomniały przekraczanie granic – symbolika państwowych godel wskazywała kolejne kraje. Pasażerom zaoszczędzono wątpliwej przyjemności kontroli bagażu i odprawy celnej.

Dotarcie do Monachium było pierwszym etapem wędrówki. Następnie metrem i S-Bahnem przejechałem 100 km do Petershausen, a stamtąd do Weichs, małej miejscowości w Górnej Bawarii. Chodziło o to, aby odwiedzić

pana Lothara i panią Hannelore Sieber w ich domu. Ten dom jest jakby muzeum dalekowschodnich sztuk walki i militariów, zawiera bogaty księgozbiór, w tym także pozyskane z antykwariatów starodruki oraz archiwum DDBV. Była więc okazja do bezpośredniej rozmowy z ekspertem sztuk walki i prezesem DDBV, panem L. Sieberem, który niedawno otrzymał najwyższy tytuł mistrzowski *meijin*. Z kolei pani Hannelore prezesuje najstarszej niemieckiej profesjonalnej organizacji sztuk walki – DJJR².

Następnego dnia (14.02.2005) osiągnąłem miejsce docelowe – *dōjō* (jap. „miejsce drogi”) przy Haager Strasse 8 w Monachium. W miejscu tym świat sportu spotyka się ze światem kultury Dalekiego Wschodu i sztuk walki, a tradycje średniowiecznej Japonii i konfucjańskich Chin sąsiadują z dorobkiem cywilizacji zachodniej. Na głównej ścianie sali treningowej znajdują się flagi Austrii i Niemiec, Japonii i USA, wskazujące na światowe kontakty szkoleniowe. Wielkie godło DJJR – najstarszej niemieckiej organizacji *jūjutsu*, gdzie L. Sieber przewodniczy radzie mistrzów-ekspertów i zdjęcia wybitnych mistrzów sztuk walki wskazują jednoznacznie na charakter szkoły. Zwłaszcza, że sąsiadują z matą i akcesoriami sportowymi.

Ciekawostką etnograficzną, lub też wyrazem pewnej mody jest obecność w *dōjō* figurek siedzącego Buddy, prezentów od uczniów i gości. Zdecydowałem się policzyć – 8 Buddów sąsiaduje tu z motywami samurajskimi (16), symboliką chińską na ekspozycji certyfikatów i porczyków (11 smoków, 6 kół *Tao*), i symbolami zwycięstwa oraz sukcesu (7 pucharów i 5 medali).

Na szlaku tej samokształceniowej i badawczej wyprawy znalazły się następnie biblioteki, Instytut Sportu (gdzie starałem się zainteresować niemieckich kolegów współpracą z Rocznikiem Naukowym „Idō – Ruch dla Kultury / Movement for Culture” (IRK-MC) – pismem indeksowanym już i punktowanym od ubiegłego roku przez KBN) i księgarnie. Niemniej zasadniczym celem było odbycie stażu metodyczno-szkoleniowego i przeprowadzenie po-

równawczych badań z zakresu socjologii dalekowschodnich sztuk walki.

Wielokulturowość i adaptacje

Sąsiedztwo szkoły pana Siebera jest żywym obrazem dialogu kultur na obszarze kultury fizycznej. W tym samym budynku działa od kilku lat duży ośrodek chińskiego *wing tsun* kung-fu i filipińskiej *eskrima*, a na sąsiedniej ulicy koreański instruktor naucza olimpijskiego *taekwondo* (wersja WTF). Atmosfera międzynarodowego seminarium sprzyjała dyskusjom dotyczącym dialogu kultur, których efektem są uprawiane na Zachodzie orientalne sztuki walki. W programie stażu przewidziane były tematy z zakresu socjologii dalekowschodnich sztuk walki i teorii tradycyjnych i nowoczesnych sztuk walki.

Wielokulturowe miasto z mieszkańcami i turystami wszelkich ras sprzyjało refleksji politycznej – od multikulturalizmu i poprawności politycznej po „zderzenie cywilizacji” Huntingtona. Nie dziwi już czarnoskóry policjant, a społeczeństwo jest ogólnie tolerancyjne wobec odmienności. Czy jednak zawsze i wszędzie? Przechodząc przez teren wioski olimpijskiej zauważyłem tablicę, poświęconą pamięci izraelskich sportowców – ofiar zamachu podczas IO w 1972 roku. Grupa izraelskich turystów fotografowała się przy tym dowodzie pamięci. To akurat skrajny przykład wiązania sportu z polityką i łamania zasad idei olimpijskiej (lub zupełnego jej odrzucenia).

Turystycznego wymiaru kulturowych wymian doświadczyć mogłem przez tzw. „smakowanie turystyczne”. Otóż turecki *kebab* niespecjalnie mnie zachwycił – upodabnia się smakowo i treściowo do hamburgera. Dużo lepszy *kebab* można zjeść w Polsce, np. we Władysławowie. Znakomita natomiast jest kuchnia bawarska – chociażby w wykonaniu pani Hannelore.

W ciągu tygodnia odwiedziłem restauracje i bary (McDonalds jest taki jak wszędzie), zwiedziłem metro i fragment miasta, obserwując jego mieszkańców. Daje się np. zauważyć mały talent lubiących porządek obywateli kraju Goethego do improwizacji – zwłaszcza w działaniach

WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

niestandardowych. Cóż, niektórzy potrzebują mieć na wszystko przepis.

Program seminarium

Seminarium rozpoczęło się od treningu szermierki wg XV-wiecznej japońskiej szkoły *Katori Shintō-ryū*, który było mi dane poprowadzić. *Shihan* Sieber poprowadził kolejne zajęcia z zakresu *idō*, *jūjutsu* i karate, po których wręczyłem mu srebrną odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”, przyznaną przez polskie władze resortowe. Lothar Sieber istotnie zasłużył się dla rozwoju sztuk walki w Polsce, szkoląc od kilkunastu lat polskich instruktorów.

W dyskusjach podejmowane były różne tematy. Mistrz zwrócił uwagę na zjawisko ogłaszania się niektórych słabych instruktorów mistrzami – twórcami nowych szkół, stylów i systemów. Są np. posiadacze wysokich stopni, którzy nigdy nie zdawali odpowiednich egzaminów przed uznanymi ekspertami, lecz sami (lub założone przez nich organizacje) przyznają sobie owe stopnie i tytuły. Zjawisko to występuje nie tylko w Niemczech i w Polsce, ale także w innych krajach. Oczywiście DDBV, DJJR i Stowarzyszenie *Idōkan Polska* (SIP) nie uznają takich „mistrzów” i nie honorują nadanych przez nich stopni.

Treningi w poszczególnych grupach były dość intensywne, a obowiązkowe sparringi przyczyniły się do submaksymalnych obciążeń, których trudy odczuł także przywykły od wielu już lat do codziennego treningu autor tego sprawozdania.

Doc. Sieber tłumaczył sens *kata*, jako formy przekazu technik. Jest on *sōke* – pierwszym sukcesorem stylu *zendō karate* po twórcy-założycielu – odpowiedzialnym za jego dopełnienie, nauczanie i dalszy przekaz. *Sōke* zmniejszył liczbę *kata* stylu z pięciu do czterech, eliminując formę „*tao-te*” wymaganą wcześniej na drugi dan. Mistrz stwierdził, że forma ta nie realizuje w pełni zasad harmonii, płynności ruchu i *idō*. Ponadto zwrócił uwagę, że mistrzowie karate specjalizują się zasadniczo w nie więcej niż 2-4 *kata*. Odbyla się też dyskusja na temat medycyny sportu i medycyny naturalnej, bądź alternatywnej. Nb. *idō* znaczy także medycyna.

Pierwotnie zakładano, że kolejne zajęcia poprowadzi Frank Uebrück (4 dan), współautor wydanej kilka lat temu książki o *zendō karate*. Z racji jego nieobecności zajęcia poprowadzili Hannelore Sieber 8 dan, Lothar Sieber 10 dan i W.J. Cynarski 6 dan (część za-

jęć karate i szermierkę *iaidō*). Hannelore zrealizowała trening stacyjny ze sprzętem i zaawansowane *randori* z samoobrony. L. Sieber uczył form, technik na manekinie, technik walki i samej wolnej walki. Część treningu *sōke* poświęcił na indywidualny trening karate ze mną. Wspólnie powtórzyliśmy także formy sztuki dobywania miecza.

Podejmowane były dyskusje o historii, o tradycji sztuk walki i współczesnych problemach organizacyjnych i prawnych. Prawnik dr Diekötter wyraził chęć współpracy z IRK-MC, w którym publikowali już: dr hab. S.R. Hooge, doc. Sieber, prof. H. Kogel, K.R. Kernspecht i M. Buchhold. Interesująca była relacja dr. Busla nt. stosowanych w Peru metod treningu bokserskiego, a także o różnicach kulturowych i mentalnościowych między Europą i Ameryką Południową. W tym interdyscyplinarnym i wielotematycznym forum nie zabrakło też problemów urazów – ich przyczyn, zapobiegania i minimalizacji dolegliwości.

Szkolenie kolejnego dnia rozpoczęło się od analizy technik i taktyk walki karate i *taekwondo* w wykonaniu L. Siebera i moim. Z kolei *shihan* Sieber poprowadził zajęcia z technik walki w „*parterze*” (*ne-waza*), trening samoobrony *jūjutsu* (dowolne ataki, dowolne odpowiedzi) i wolnej walki. Ćwiczyłem z D. Drexlerem, znakomitym technikiem *jūjutsu*.

Podczas zajęć fakultatywnych z zakresu technik z klasyczną bronią S. Leitner demonstrował formę władania nożem, Cynarski zaś – nagrał dla uczestników stażu podstawowe formy szermierki *Katori Shintō-ryū*.

W części teoretycznej z zainteresowaniem spotkało się opublikowane niedawno studium z filozofii dalekowschodnich sztuk walki³. Natomiast lider DDBV mówił o historii, sylwetkach mistrzów, odmianach sztuk walki i metodach treningowych.

Rozgrzewkę i ćwiczenia „rozciągające” poprowadził T. Busl. H. Sieber zrealizowała w grupie średniozaawansowanej techniki podstawowe karate (tzw. *kihon*) i techniki obrony przed pałą. L. Sieber nauczał *kata* i *kumite* (walka). Musiałem stoczyć łącznie 8 walk, po ok. 5 minut. Nie obyło się bez stłuczeń i siniaków, ale to normalne.

Po oficjalnym zakończeniu seminarium kontynuowałem staż badawczy w siedzibie DDBV. Wspólnie z *shihanem* Siebrem analizowaliśmy nagrania wideo i DVD poświęcone sztukom walki, dyskutowaliśmy o historii *idō* i *jūjutsu*. Mistrz pokazał swoją prywatną korespondencję z byłym liderem światowego Ido-

kanu H. Schöllaufem z Wiednia, a także przekazał mi kopie ważnych dokumentów i archiwalnych publikacji.

Ukoronowaniem mego pobytu w stolicy Bawarii było zwiedzenie bazyliki w Indersdorf, pochodzącego z XII wieku klasztoru Augustynów z relikwiami czterech świętych męczenników. To taki europejsko-katolicki akcent po tygodniu wielokulturowości – spojrzenie na korzenie kultury i tożsamości Starego Kontynentu.

Efekty wymierne i niewymierne

Wspólnie ze stroną niemiecką prowadzimy badania empiryczne (sondaż ankietowy) w środowisku azjatyckich sztuk walki. Wspólnie studiujemy teoretycznie i praktycznie oraz prowadzimy badania w dziedzinie sztuk i sportów walki. Realizowana jest współpraca wydawnictw („Budo-Info” i IRK-MC), organizacji i kadr sportowych. DDBV zaprasza polskich trenerów na seminaria metodyczno-szkoleniowe. Z drugiej strony w imieniu Uniwersytetu Rzeszowskiego, SIP i PTNKF przedstawiłem liderom DDBV wstępne zaproszenie na II międzynarodową konferencję sztuk i sportów walki, do Rzeszowa.

Obok korzyści w postaci wiedzy i praktycznych umiejętności metodycznych i technicznych przywożem ze stażu zeszyt notatek i kopie materiałów źródłowych. Wyjazd był okazją do poznania nowości literatury niemieckojęzycznej. Nawiązałem – naukowy i sportowy – kontakt z ludźmi z nadrzędnej niemieckiej organizacji sztuk i sportów walki. Powinno to zapoczątkować nowymi osiągnięciami w sztukach walki, w badaniach naukowych w tej dziedzinie i dalszą owocną współpracą.

1. „Deutscher Dan-Traeger und Budo-Lehrer Verband e.V.” jest od wielu lat liczącym się, nadrzędnym niemieckim związkiem mistrzów i nauczycieli dalekowschodnich sztuk i sportów walki. Jego długoletnim liderem jest Lothar Sieber 10 dan.

2. Deutscher Jiu-Jitsu Ring „Erich Rahn” e.V., stowarzyszenie rozwinięte na bazie założonej w Berlinie w 1906 r. przez E. Rahna szkoły *jūjutsu* i *jūdō*.

3. K. Obodyski, W.J. Cynarski, *Oriental Philosophy of Sport as Interpretation of Martial Arts of the Far East* [in:] Kosiewicz J., Jaczynowski L. [eds.], *Physical Activity in Integration Europe*, AWF Warszawa 2004, s. 46-55.

Nazwy świąt norma kontra uzus

Krystyna Strycharz

Wszyscy marzymy o tym, by święta, szczególnie te ważniejsze – Wielkanoc i Boże Narodzenie – przeżywać w ciepłej rodzinnej atmosferze, w gronie najbliższych osób. Radość sprawiają nam życzenia i listy od rodziny i przyjaciół. Zależy nam także na tym, by życzenia wysyłane przez nas były szczere, prawdziwe i niebanalne, a przy tym pisane pięknym, poprawnym, „odświeżonym” językiem.

Ostatnio obserwuje się, że zwyczaj przesyłania świątecznych pozdrowień rozszerza się poza środowiska rodzinne i obejmuje instytucje, zakłady pracy, gazety. Nie wszyscy to aprobują. Tym większa odpowiedzialność spoczywa na osobach formułujących takie życzenia. Z obserwacji w redakcji wiem, że wcale nie jest to łatwe. Główny problem tkwi w konieczności dokonywania wyboru między świątecznymi zwyczajami językowymi, które dyktują producenci pocztówek czy zalewających rynek świątecznych gadżetów a koniecznością pozostania w zgodzie z normą.

Przy okazji warto przybliżyć Czytelnikom GU, w jaki sposób tworzone są zasady pisowni słownictwa religijnego, które kształtują polską normę językową w tym zakresie. Najważniejszą instytucją kształtującą polską normę językową jest Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. W jej skład wchodzi głównie językoznawcy, ale także przedstawiciele innych nauk i ludzie świata kultury. Rada działa poprzez specjalistyczne komisje. Jedną z nich jest Komisja Języka Religijnego, składająca się z językoznawców oraz teologów. Zajmuje się ona ujednolicaniem pisowni słownictwa religijnego, uściśleniem niektórych reguł, niekiedy podawaniem dodatkowego uzasadnienia dla przyjętych już zasad. Propozycje ustaleń tej Komisji dyskutowane są z Komisją Onomastyczno-Ortograficzną oraz konsultowane z Radą Naukową Konferencji Episkopatu Polski, a także z Komisją ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski.

W ostatnim czasie dużo uwagi Komisja poświęciła ograniczeniu użycia wielkich liter, jednak z możliwością ich zastosowania ze względów grzecznościowych, emocjonalnych lub dla podkreślenia szczególnej ważności opisywanych spraw. Zweryfikowano ustalenia dotyczące nazw świąt. Zgodnie z nimi wszystkie człon-

ny nazw świąt piszemy wielkimi literami, np. *Wielkanoc*, *Boże Narodzenie*, *Środa Popielcowa* (i *Popielec*), *Wniebowzięcie*, *Boże Ciał*o, *Zielone Świątki*, *Zaduszki*, *Dzień Zaduszny*, *Niedziela Wielkanocna*, *Niedziela Zmartwychwstania*, *Poniedziałek Wielkanocny*, *Wielki Czwartek*, *Wielki Piątek*, *Wielka Sobota*.

Wyrazy: *święto*, *dzień* zapisujemy małymi literami, jeśli nie są integralną częścią nazwy (jeśli mogą być pominięte, a nazwa będzie zrozumiała), w przeciwnym wypadku stosujemy duże litery: *święta Bożego Narodzenia*, *święta Wielkanocy*, *dzień Wszystkich Świętych*, *ale Dzień Zaduszny*. Jeżeli chodzi o *święta wielkanocne*, to oba wyrazy pisze się małą literą, ponieważ jest to peryfraza *Wielkanocy*. Wyraz *Wielkanoc* z punktu widzenia słowotwórczego należy do zrostów, czyli takich połączeń wyrazowych, których części składowe zatraciły swoją niezależność znaczeniową. Jest to szczególnie typ zrostu, gdyż jego pierwszy człon może się odmieniać przez przypadki lub pozostawać nieodmienny. Możemy więc używać form: *Wielkanoc*, *Wielkiejnocy*, *Wielkąnocą...* lub *Wielkanoc*, *Wielkanocy*, *Wielkanocą...*. Dopuszczalny jest też zapis: *Wielka Noc*, np. *w czasie świąt Wielkiej Nocy*, który wprost nawiązuje do źródła tej nazwy.

Wyraz *Wigilia* piszemy dużą literą jako nazwę dnia poprzedzającego *Boże Narodzenie*, natomiast *wigilia* małą literą w znaczeniu nazwy wieczery, przyjęcia oraz jako nazwę dnia poprzedzającego inny dzień. Wyraz *gwiazdka*, który może być zarówno nazwą dnia (dni) świątecznych, jak i nazwą zwyczaju, w obu znaczeniach, piszemy małą literą ze względu na odcień potoczności. Nazwy obrzędów, zabaw i zwyczajów związanych z określonym świętem piszemy małą literą, np. *andrzejki*, *mikołajki*, *pawelki*, *dyngus*, *lany poniedziałek*. Nazwy typu: *pierwszy piątek miesiąca*, *szabat* (*szabas*) piszemy małą literą, podobnie jak *niedziela*. Nazwy okresów liturgicznych piszemy w zasadzie małą literą, np.: *adwent*, *wielki post*, *oktawa* (wyjątek: *Wielki Tydzień*); w tekstach o charakterze typowo religijnym możliwe jest jednak użycie wielkiej litery.

Komisja Języka Religijnego przyjęła również pewne postanowienia co do pisowni modlitw. Nazwy gatunkowe modlitw, jak *litania*, *akt strzeż*listy, piszemy małą literą, natomiast nazwy wła-



Kartka wielkanocna, która zajęła I miejsce w konkursie Wizji TV i PTK, autorstwa Kasi Ściągły (lat 11) z Tarnowa.

sne konkretnych modlitw traktujemy jak tytuły utworów literackich, czyli tylko pierwszy wyraz zapisujemy dużą literą, np.: *Gorzkie żale*, *Litania do Najświętszej Maryi Panny*. *Godzinki* mogą być zarówno nazwą gatunkową, jak i własną – stąd możliwość dwojakiemu zapisu tego słowa. W nazwach: *Modlitwa Pańska*, *Anioł Pański* wielką literą zapisuje się też drugi człon, ponieważ ma on charakter dzierżawczy (jest substytutem formy *Pana*). Małymi literami zapisuje się w zasadzie nazwy nabożeństw (w tym *mszy św.*). Tak więc poprawne są formy: *msza święta*, *liturgia święta* (jako odpowiednik *mszy św.* w Kościele prawosławnym), *roraty*, *suma*, *pasterka*, *droga krzyżowa*, *różaniec*, *nabożeństwo majowe*. W tekstach o charakterze religijnym *Msza Święta* może być pisana z wielkich liter.

W ostatnich miesiącach zaktualizowane zostały ponadto normy dotyczące nazw sakramentów świętych, nazw godności, tytułów i urzędów kościelnych, nazw instytucji i jednostek organizacyjnych Kościoła, nazw budynków i obiektów religijnych, nazw osobowych, nazw wydarzeń zbawczych, tytułów książek, rozpraw, artykułów, pieśni, dzieł sztuki, dokumentów z życia Kościoła, nazw rzeczy mających charakter symboli religijnych oraz nazw miejsc, nazw obchodów, rocznic i jubileuszy, nazw ruchów religijnych, nazw pojęć abstrakcyjnych, nazw soborów i in. Ustalenia te nie odbiegają w zasadzie od tych, które zawiera *Nowy słownik ortograficzny PWN* pod redakcją Edwarda Polańskiego, ale są bardziej szczegółowe i precyzyjne, opatrzone wieloma niebudzącymi wątpliwości przykładami. Nie

sposób referować ich w tekście przeznaczonym do gazety. Zainteresowanych Czytelników odsyłam do wydawanych co jakiś czas "Komunikatów Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk" (numerem 1 (14) z 2004 r. posłużyłam się w dużym stopniu do przygotowania niniejszego tekstu) lub na stronę internetową: www.rjp.pl

Warto jednak zapamiętać, że gdy używa się języka religijnego, potrzebna jest odpowiednia wiedza o przyjętych w tym zakresie ustaleniach ortograficznych. Nadużywanie wielkich liter nie jest w dobrym tonie. Świadczy o niewiedzy lub asekuracji autora pisemnej wypowiedzi. Już na podstawie przedstawionych ustaleń można stwierdzić, że trendy są inne.

Temat pisowni nazw świąt i słownictwa z nimi związanego wydał mi się wart przypomnienia w związku z nadchodzącymi świętami wielkanocnymi i zwyczajem składania sobie bądź przesyłania życzeń. Jeżeli to będą życzenia prywatne, osobiste, ich najbardziej adekwatną treść podpowie nam serce, jeżeli zaś przypadnie nam je pisać w imieniu instytucji – dobrze by było zaprojektować uprzednio własne oryginalne kartki świąteczne (przykład takiej kartki zamieszczam na s. 6) i zadbać, by tekst życzeń był pozbawiony jakichkolwiek uchybień ortograficznych.

Czytelnikom „Gazety Uniwersyteckiej” życzę radosnej Wielkanocy / Wielkiejnocy / Wielkiej Nocy!

mgr Krystyna Strycharz, Wydawnictwo UR

konsultacja merytoryczna: prof. dr hab. Kazimierz Ożóg, językoznawca

Niezwykła wystawa profesora Adama Wsiółkowskiego

Irena Popiołek

Na przełomie listopada i grudnia 2004 r. w pięknych piwnicach krakowskiego Międzynarodowego Centrum Kultury przy Rynku Głównym mogliśmy oglądać wystawę malarstwa i grafiki projektowej Adama Wsiółkowskiego.

Malarską twórczość tego artysty znamy od dawna. Obrazy zaskakujące kolorystycznymi zestawieniami, geometryczne, ale pozostawiające patrzącemu niezwykłą radość odszukiwania aluzji do postaci, architektury, w których na innej jeszcze, niedawnej wystawie Artysty dostrzegaliśmy geometryczne sygnały obecności malarza i jego ulubionego jamnika Felka Drugiego.

To malarstwo mające poetycki klimat, a równocześnie konstruowane precyzyjnie, pełne przedziwnego światła i przestrzeni należy do wybitnych zjawisk tego nurtu w naszej sztuce.

Ale też ostatnio mamy możliwość poznawania innego Adama Wsiółkowskiego. Innego, gdyż opublikowane w Zeszytach Naukowo-Artystycznych Wydziału Malarstwa krakowskiej ASP świetne karykatury kolegów i przyjaciół, dawnych i współczesnych pedagogów Wydziału, to nieczęsta okazja oglądania karykatur trafnych, prze zabawnych ale i emanujących osobliwą przyjaźnią do portretowanych modeli. Z kolei w Międzynarodowym Centrum Kultury Wsiółkowski do swych obrazów dołączył również znakomity zestaw grafiki projektowej, będącej wynikiem trwającej od ponad dziesięć lat współpracy z krakowskim Instytutem Ekspertyz Sądowych.



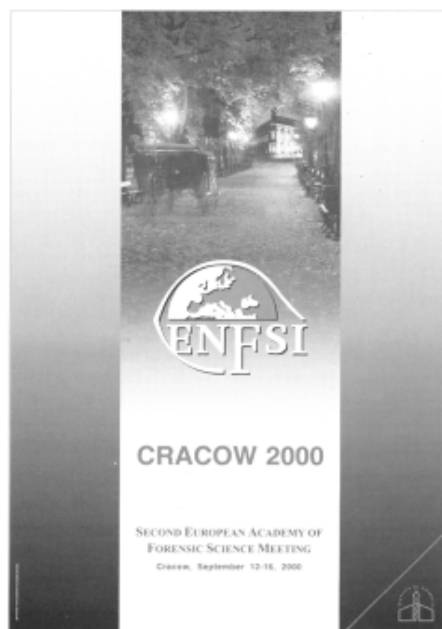
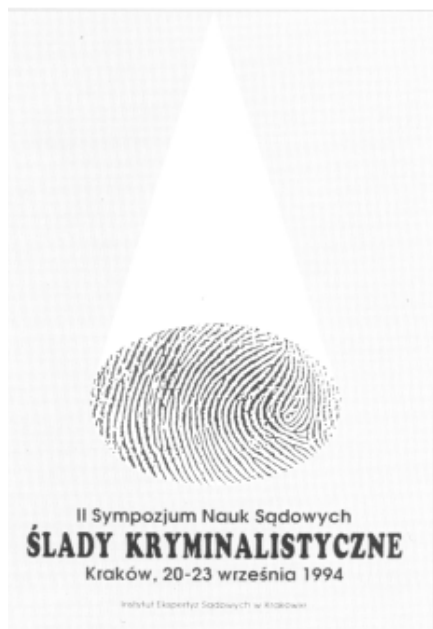
W średniowiecznych piwnicach, w pięknie dostosowanych do celów ekspozycyjnych wnętrzach, na tle kamiennych ścian patrzymy na obrazy, a w gablotach i w pozostałej części wnętrza - oglądamy projekty plakatów, druków okolicznościowych, okładek książek i wydawnictw, a także serii wydawniczych Instytutu, okładek CD-romów, wreszcie serii znaków graficznych zarówno „seryjnych” jak i okolicznościowych, gdyż wystawa Profesora towarzyszy jubileuszowi 75-lecia istnienia bardzo znanego i cenionego krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych.

To co jest najcenniejszym, ale i bardzo pouczającym dla zwiedzających aspektem wystawy, to formalny i stylizacyjny związek malarstwa z projektami graficznymi.

Okazuje się, że dla wybitnego artysty nie ma czegoś takiego jak „własna praca twórcza” i „realizowanie zamówień”.

Wsiółkowski stworzył swój własny język malarzkiego obrazowania, syntezy, znaku i koloru. To co jest istotą jego płócien jest także istotą projektowanych okładek, plakatów i graficznych znaków.

Znający budynek krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych przy ulicy Westerplatte, z charakterystyczną wieżyczką i jej kopułą o wyrafinowanej formie – rozpoznają go na znaku graficznym, gdzie Wsiółkowski ukazał jego piękną sylwetę.



Z INSTYTUTU SZTUK PIĘKNYCH

Niezwyczajna wystawa... cd.

Z kolei plakat informujący o Sympozjum Nauk Sądowych nt. „Ślady kryminalistyczne” – to owalna forma zawierająca odcisk linii papilarnych, jakby oświetlona trójkątnym promieniem światła. Mamy więc syntetyczny znak, który jest równocześnie prawie dosłownym ukazaniem problemu. To co zaskakuje jeszcze bardziej, to fakt, że symbol ten jest niemal cytatem z obrazów Wsiolkowskiego. Tak więc okazuje się, że malarz Wsiolkowski nie przestaje nim być, projektując świetną grafikę wydawniczą, projektując logo czy plakat.

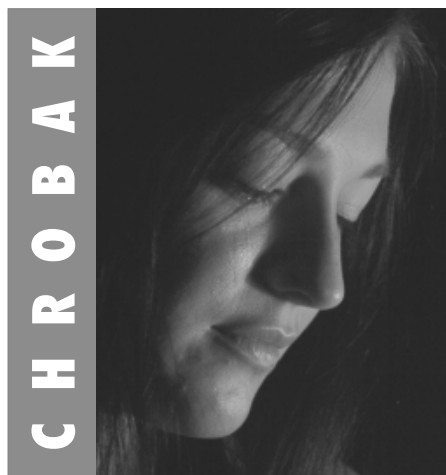
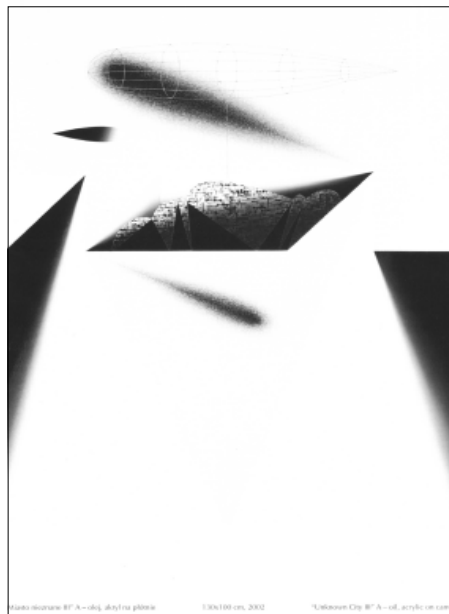
Okazuje się, że operując własnym i jedynym w swoim rodzaju językiem malarskim, rozpoznawalnym i wypracowanym na obrazach i rysunkach – można, zachowując swą indywidualność, wizję i szczególny talent do powoływania syntetycznych znaków na obrazach – dostosowywać je, twórczo interpretować w innej dziedzinie sztuk plastycznych.

Autorka, porównując, nie chce tutaj zaskarbić sobie sympatii Artysty, ale warto w tym miejscu przypomnieć rysunki Wyspiańskiego, projekty jego scenografii, szkice do projektowanych przezeń mebli czy projekty druków, okładek poezji, czy programów teatralnych. Wyspiański robił te różne, dziwne rzeczy, na owe czasy dokonywał niemal rewolucyjnych w swej odwadze decyzji. Wiedział bowiem, że tak jak on nikt nie zaprojektuje tego, o czym marzy i co chciał zaprojektować. Zjawiskiem nadzwykłym była jego wizja i siła twórczego widzenia.

Upłynęło sporo lat i tę jedność wizji, która łączy obrazy i projekty graficzne, a więc to co z tradycji nieprzemijające i chwilowe – dostrzegaliśmy w twórczości malarskiej i graficznej innych artystów, a teraz w oglądanej w Krakowie, świetnej wystawie twórczości prof. Adama Wsiolkowskiego.

14 grudnia 2004 r.

prof. Irena Popiołek, kierownik Zakładu Malarstwa w Instytucie Sztuk Pięknych UR



*Przez sztukę powstaje to wszystko,
czego forma jest w duszy*
Arystoteles

Urszula Chrobak już na trzecim roku studiów „odnalazła” w pełni dojrzałą, wielce oryginalną „formułę” na obraz. W procesie nauczania na szczeblu szkolnictwa wyższego to rzadko spotykana sytuacja. Młoda adeptka sztuki preferuje cztery rodzaje motywów: akt, portret, martwą naturę i pejzaż, przy czym na szczególnie wysoką ocenę zasługują jej kompozycje postaciowe. Są to akty pełne bądź półakty, umieszczone zwykle w ciemnym, rzadziej na jasnym tle.

Nagie torsy, twarze, dłonie czy inne fragmenty ludzkich sylwet — ich weryzm i klasyczne piękno — są „stylizowane” przez dwa źródła światła. Pierwsze pada na poszczególne motywy zawsze „z zewnątrz” — to światło „rysuje” ich piękno organiczne. Drugie światło zawsze pada na dany motyw „od wewnątrz” — ono ustanawia jego ton liryczny, a w dojrzałych utworach rzeszowskiej malarki nadaje im wręcz metafizyczną aurę.

Owa dwoistość światła w malarskich kompozycjach pani Urszuli jest dawkowana w wielce wyrafinowany sposób. Światło „zewnątrz” ledwie muska powierzchnię wybranych detali, a światło „wewnątrz” zmyślnie je przeświecila.

Obrazy młodej artystki to mroczne, o otchłannej wymowie powierzchnie barwne, z których wylaniają się, bądź w które wtapiają się anonimowe sylwetki męskie czy żeńskie, zastygłe w wyszukanych, wielce tajemniczych pozach.

Pod kompozycyjnym względem cechuje je wyrafinowany, *quasi*-filmowy kadr, a ich powściągliwa kolorystyka jest pełna tonalnych przesłań introwertycznego pochodzenia. Muzyczne vibrato gamy barwnej tych utworów rozciąga się od czerni, ciemnych brązów i granatów poprzez ich jaśniejsze odmiany po ich subtelnie pulsujące powidoki świetlne.

Za główny instrument ekspresji artystycznej malarstwa Urszuli Chrobak uważam grę kompozytorską, jaką autorka prowadzi między ciemnymi strefami płaszczyzn barwnych a ich jaśniejszymi

Urszula Chrobak

studentka V roku
Instytutu Sztuk Pięknych UR
dyplomantka w Pracowni Malarstwa
prof. Tadeusza G. Wiktora

Wystawa indywidualna prac malarskich
Galeria Reaktor Sztuki w Rzeszowie
listopad 2004 roku

odmianami. I nie chodzi tu o proste, *stricte* malarskie kontrasty, lecz o przeciwstawność takich idei metafizycznych jak mrok i jasność czy ciemność i światło. Symbolika tego dualizmu odwołuje się do „ciemnej”, nader tajemniczej strony rzeczywistości — a także do numerycznych energii, które jako byty niematerialne poniekąd zamieszkują w ciele przedmiotów czy zjawisk natury. Artystka tę ich duchowość portretuje, dematerializując ich realność. Właśnie dlatego jej kompozycje malarskie tchną prawdziwą magią i tajemnicą.

Rozwój mrocznego realizmu obrazów mojej dyplomantki obecnie znajduje się w nader obiecującej fazie. Jego Forma czy też stylistyka jest precyzyjnie określona. Wystarczy teraz, by artystka konsekwentnie kontynuowała tę linię, by ją pogłębiała tak malarsko, jak poznawczo.

Mamy tu klasyczny „pędzel akademicki”, mamy tu klasycznie malowane — zgodnie z wszelkimi regułami anatomii — ciało ludzkie. Można by więc powiedzieć, że jest to jeszcze jedna odmiana realizmu akademickiego. Ale byłoby to dalekie od prawdy, gdyż rodzaj kompozytorskiej czy formotwórczej inicjatywy artystki jest na skroś współczesny, a jednocześnie wysoce oryginalny. I choć jej realizm w rodowodowym sensie wywodzi się z klasycystycznych formuł malarskich interpretacji aktu — od sztuki renesansowej po dziewiętnastowieczny akademizm — to w nie mniejszym stopniu forma tego malarstwa twórczo dialoguje ze współczesnymi sposobami interpretacyjnymi tego motywu. Nade wszystko zaś należy na zakończenie podkreślić ogromny wpływ ikonograficzny na te prace współczesnej fotografii, podobnie jak i najnowszego filmu.

Jest w klasycyzującej figuracji Urszuli Chrobak i elegancja form i wytworność barw; jest w niej jakiś trudny do sprecyzowania wymiar głębi; są w tej twórczości elementy duchowości romantycznej, ale także i elementy „nowej duchowości”.

Poetycki świat malarskich liryków Urszuli Chrobak jest subtelny i bezgłośny...

T. G. Wiktor

Z INSTYTUTU SZTUK PIĘKNYCH

POKRYWKA

**Przemysław Pokrywka**

student V roku
Instytutu Sztuk Pięknych UR
dyplomant w Pracowni Malarstwa
prof. Tadeusza G. Wiktora

Wystawa indywidualna prac malarskich
Zamyślenia
w cyklu „Promocje młodych”
Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie
grudzień 2004 roku

1 Od pierwszych lat studiów aż po dzień dzisiejszy Przemysław Pokrywka skupia się na malowaniu bodaj czy nie najintensywniej z całego grona uczniów, którzy pod moim okiem zgłębiają tajniki sztuki malarskiej. Duże zaangażowanie w pracę artystyczną nie musi się przekładać na wybitne rezultaty, ale w tym wypadku powaga skupienia artystycznego idzie w parze z uzdolnieniami i olbrzymią pasją.

Młody rzeszowianin wchodzi w malarstwo szerokim frontem; z jednakową swobodą czerpie swe językowe inspiracje zarówno z „granicznych” osiągnięć sztuki figuratywnej, jak i z abstrakcyjnych osiągnięć malarstwa materii. Aktualny etap poszukiwań twórczych Pokrywki jest naturalną konsekwencją i wypadkową wieloletnich skupień, medytacji i studiów obrazów natury. Mamy tu do czynienia z twórczością, która od strony rozwoju językowego transformuje się w wolny, ale naturalny sposób — powiedziałbym, że dialektyka tej ewolucji postępuje wręcz wzorcowo. Artysta z godną podziwu intuicją unika postmodernistycznych pułapek na drodze do własnej Formy, do własnego języka, do własnych reguł ikonograficznych i kompozycyjnych.

2 Malarstwo Przemysława Pokrywki jest osadzone w dwudziestowiecznej tradycji i prowadzi z nią twórczy, nie pozbawiony oryginalnych cech dialog. Dla skromnych celów niniejszego mini-eseju zwrócę uwagę jedynie na kilku antenatów młodego rzeszowianina. Pierwszym z mistrzów, na którego należy wskazać, jest Antoni Tąpias, zwłaszcza z drugiego okresu jego twórczości, w którym figuracja ustąpiła fascynacji materią malarską. Malarstwo Pokrywki nawiązuje również do zdobyczy europejskiego informelu, podobnie jak do amerykańskiego ekspresjonizmu abstrakcyjnego.

Ala nade wszystko trzeba je widzieć w kontekście twórczości polskiego kolorysty Tadeusza Piotra Potworowskiego — jego „słowińskiego koloryzmu”, jego syntetycznej morfologii, jego

esencjonalności plam barwnych, jego muzycznej interpretacji pejzażu i ludzkich postaci. Myślę, że mottem ostatniej wystawy indywidualnej Przemysława Pokrywki *Zamyślenia* mogłyby być następujące słowa tego wybitnego twórcy:

Pochłonąć zachody słońca i przestrzeń pomiędzy drzewami zielonymi i wodą, i stojące niebo niewidomego koloru. Wszystko uważnie, ostrożnie zebrać, ażeby spróbować nagle jednym tchem zmienić na magiczny znak – słowo, jakby krótki krzyk ptaka wieczorem lub nocą.

W przypadku rzeszowianina słowa „jednym tchem” należałoby może zastąpić słowami „jednym zamyśleniem”...

3 Jak już zauważyłem powyżej, aktualny stan Formy malarstwa Przemysława Pokrywki — jako żywego, ciągle transformującego się procesu — jest zakotwiczony w dwóch „oceanicznych” obszarach malarskiego obrazowania, mianowicie w odmimetyzowanej i skrajnie uproszczonej figuracji oraz w informelowej abstrakcji. Artysta jako kompozytor z dużą intuicją morfologiczną spełnia się twórczo w obu tych strefach stylistycznych; w niektórych obrazach miesza morfologie obu konwencji.

Za główne cechy obecnego stanu malarskiej twórczości Pokrywki uznałbym syntetyzm kompozycyjny mocno zgeometryzowanych struktur oraz wysokiej próby „malarskość” pól barwnych, kompozycyjnie dyscyplinowanych przez ten syntetyzm. Gdy więc artysta maluje swe „pejzażowe zamyślenia” czy motyw martwej natury albo motyw aktu, obrazowe efekty tych artystycznych medytacji niemal zawsze są dalece wyabstrahowaną ideą wyjściowych tematów. Podobnie wygląda to również wtedy, gdy tworzy kompozycje abstrakcyjne, które na ogół „czyta się” jako syntetyczne sublimaty dalece przetworzonej figuracji.

I kolejny rys charakterystyczny tej propozycji malarskiej: młody autor dzięki morfobarwnej grze

czy muzycznej interpretacji obrazów natury ujawnia świat swych podmiotowych emocji i nastrojów, programowo pozbawiając je wszelkiej jednoznaczności semantycznej.

Wystawa *Zamyślenia* obejmowała wybór prac z trzech ostatnich lat. Znamienne, że główną barwą w dziełach z tego okresu jest czerń i jej wielorakie pochodne. Czernie, szarości, grnaty, szare błękity i ich liczne konstelacje — oto paleta barwna, którą w ostatnich latach posługiwał się artysta. Więcej jest tu chłodu niż ciepła, smutku niż radości, melancholii niż optymizmu. Najwyraźniej malarz jest zauroczony „ciemną” symboliką tych barw, dlatego brzmienie muzyczne jego utworów malarskich jest pełne romantycznej zadumy.

4 Malarstwo Przemysława Pokrywki jest znakomitym przykładem ciągle transformującego się, ciągle dojrzewającego procesu rozwojowego. Jako pedagog cieszę się, że młody adept sztuki zdołał osiągnąć już wysoki stopień świadomości artystycznej, która — jestem przekonany — będzie go prowadzić na coraz wyższe szczeble malarskiego wtajemniczenia. Pokrywka wybrał jeden z najtrudniejszych sposobów malarskiej artykulacji Panobrazu i wręcz modelowo — jako medytujący go praktyk — spełnia się w tym zakresie. Proces ten wspierają: umiłowanie pracy, powaga artystyczna, duża kultura kolorystyczna i kompozycyjna — wreszcie docieklivość twórcza. Czegóż więcej trzeba? Żadnego „więcej” być już nie może, bo mamy tutaj wszystko, czego potrzeba artyście w drodze do twórczej samorealizacji!

Na koniec nie mogę nie wspomnieć, że Przemysław Pokrywka przez wszystkie lata studiów jest liderem wśród uczących się malarstwa w mojej Pracowni. Jako taki twórczo oddziaływał na swych rówieśników, wydatnie stymulując proces ich artystycznej koncentracji.

Ważna książka Stanisława Kryńskiego

Marzena Michalek

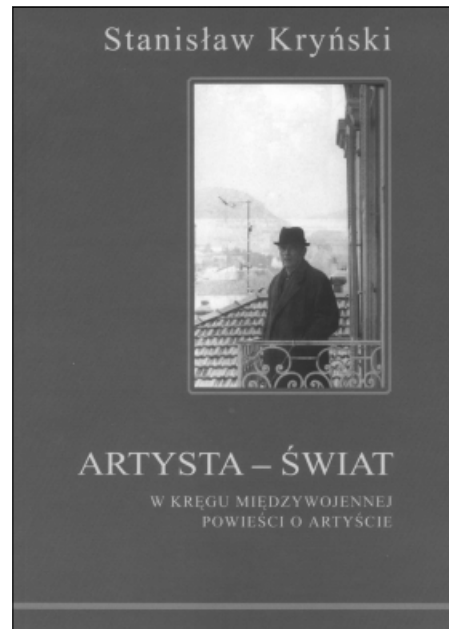
Książka Stanisława Kryńskiego *Artysta – świat. W kręgu międzywojennej powieści o artyście* (2003), ogłoszona przez Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, ukazuje przemiany polskiej prozy międzywojennej. Składa się z ośmiu rozdziałów, bogatych poznawczo. Pierwszy zawiera genezę, objaśnia definicję powieści o artyście; przedstawia obraz ewolucji. Wedle autora powieść o artyście to termin odnoszący się do wszystkich fabuł, których bohaterem jest artysta; ważne, aby bohater czuł się artystą. Badacz nie zaleca stosowania owego terminu wtedy, gdy bohater to odpowiednik autora. Proponuje termin: powieść o indywiduacji artysty (proces wydostawania się jednostki z pierwotnych więzów); jej wyznacznikiem jest tok kształtowania się osobowości twórczej.

Rozdział drugi koncentruje się na utworze Witkacego 622 *upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta*. Ta powieść zapowiada bowiem wszystko, co zostało przedstawione w późniejszych utworach pisarza, zwłaszcza w *Pożegnaniu jesieni* i *Nienasyceniu*. Człowiek w powieści Witkacego czuje się naciskany przez żywioły świata. Jego tarczą, tudzież zniewalającą pułapką, jest maska, pod którą ukrywa osobowość i formowane myśli. U Witkacego cały świat wydaje się zamaskowany. Stanisław Kryński wprowadza więc pojęcie persona, tożsame z maską. Maska służy temu, aby człowiek był taki, jak tego oczekuje otoczenie. Persona to skutek lęku przed drugim. Jednostka przybiera maskę, uniemożliwia innym rozpoznanie punktów słabych, utrudnia zranienie. Jeżeli bohater dobrze się dopasuje do swej osoby, to wtedy się nią nie męczy. Natomiast, kiedy okaże się zbyt sztuczna, wówczas stanowi ciężar i trzeba ją odrzucić. Jeżeli zaś nie zostanie zastąpiona właściwą personą, może inspirować samounicestwienie fizyczne bohatera. Stąd u Witkacego postacie artystów chybionych; dystansują się wobec degenerującej się sztuki, obojętnia je marazm twórczy. Okazują się zwykle albo nie zrealizowanym, albo też byłym artystą. Rozdział trzeci zestawia *Żywe kamienie* Wacława Berenta i *Chimerę* Andrzeja Struga. Pierwsza przedstawia obraz średniowiecza przełamującego się w odrodzenie, a jednocześnie mówi, niby na zasadzie liryki maski, o roli sztuki i artysty we współczesnym Berentowi społeczeństwie. Stanisław Kryński twierdzi, że ujawnia się w niej postać artysty, którego cechuje niepokój ducha; sztuka ma zaś charakter inspiracyjny. Ważniejsze niż ona sama okazują się idee, do których prowadzi. Powieściowi artyści u Berenta nie są

stylizowani na nadludzi, a składnikiem istotnym ich egzystencji jest wyobcowanie. *Żywe kamienie* to nie tylko rzecz o artyście, uwidaczniają się w niej również elementy fabuły historycznej, symboliczno-mitologicznej, rozwojowej. Średniowiecze widziane jest przez pryzmat modernizmu i odwrotnie. Badacz stwierdza, że niejako elementami wspólnymi utworów Berenta i Struga są motywy dążeń bohatera zarówno do idealnych, ponadosobistych celów, jak i do metafizycznego „nienasycenia”. Czynnikiem różnicującym tkwi w pojmowaniu zadań i roli artysty oraz w poczuciu osamotnienia jednostki zagrożonej destrukcją tożsamości w świecie.

Rozdział czwarty traktuje o fabułach Jarosława Iwaszkiewicza. Pierwsza z nich to *Hilary, syn buchaltera*. Elementem składowym osobowości bohatera jest świadomość zdrady własnego „ja”. Hilary staje wobec dylematu. Z jednej strony pożąda władzy i pieniędzy, a z drugiej ma wpojona wierność ideałom młodości. Zasada nieschaeńskiej woli walki oraz pragnienie czystości moralnej prowadzi bohatera do psychicznej dezintegracji. Natomiast w powieści *Księżyc wschodzi* losy głównego bohatera są reminiscencją ukraińskiej biografii z lat młodości pisarza. Cofa się on do przeszłości, aby ukazać wrażliwego maturzystę na tle stylizowanej, tajemniczej przyrody oraz narastającego antagonizmu społeczno-narodowego. Bohaterem, kiedy się zachwycą poezją Juliusza Słowackiego, targają sprzeczności; dręczą pytania natury egzystencjalnej. Autor rozprawy konstatuje, iż postacie z fabuł Iwaszkiewicza to zwykle jednostki o niebagatelnej wrażliwości estetycznej. Ich pytania o sens życia są zarazem pytaniami o sens piękna i sztuki. *Pasje błędmierskie* kwestionują optymizm powieści *Księżyc wschodzi*. Wszak zasada – poznać, zrozumieć, wyrazić – która miała rozstrzygać o pokonaniu samotności wobec wszechogarniającej natury i tajemnych, niezgłębionych praw rządzących miłością i śmiercią, została potraktowana sceptycznie.

Rozdział piąty zestawia analitycznie dwa utwory: *Andrzeja Panikę* Jalu Kurka i *Zwariowane miasto* Jana Wiktora. W powieści Wiktora zaciera się granice między sztuką a życiem, sztuka naśladuje życie, a życie wzoruje się na niej. Ściera się dwa modele kultury. Futurystyczną koncepcję kultury masowej reprezentuje młody, nieokrzesany poeta. Zamierzone przeciwieństwo uosabia poeta stary. Ma rodzinę, pracuje, zachowuje pamięć o wysokich ideałach artystycznych z czasów młodości. Obie postacie oznacza-



ją konfrontację nie tylko postaw, ale i programów estetycznych. A mianowicie, postawy wierniej młodopolskim wzorcom oraz ideom franciszkańskim i postawy bliskiej hasłom awangardy. Dyskusja o miejscu i roli artysty we współczesnym świecie staje się pretekstem do pytań natury egzystencjalnej i moralnej. Według Stanisława Kryńskiego *Zwariowane miasto* Wiktora jest pamfletem. Portret młodego poety to kpina z Jalu Kurka i powieści *Andrzej Panik*. Obie powieści, odpowiednio do zamierzeń twórców, miały reprezentować różne opcje w polemice literackiej. Wbrew temu są podobne. Ani Kurek w *Andrzeju Paniku* nie jest awangardzistą, ani Wiktor w *Zwariowanym mieście* nie jest tradycjonalistą.

Szósty rozdział poświęcono *Motorom* Emila Zagadłowicza. Punktem dojścia w ewolucji postaci głównej okazuje się śmierć na robotniczej barykadzie. Można ją rozumieć jako literacki gest solidarności pisarza z protestem robotniczym; bohater to sobowtór autora. Natomiast rozdział przedostatni objaśnia Witolda Gombrowicza *Ferdynurke*, gdzie artysta to aktor, przyznający się, że nim jest. Autor rozprawy twierdzi, że u Gombrowicza każdy, będąc aktorem, jest po trosze artystą. Pisarz bowiem zniwelował podział na artystów i resztę ludzkości, gdyż uważał, że ludzkość tworzy sztukę w każdym momencie życia. Ostatni rozdział książki – cennej poznawczo, precyzyjnej w wykładzie – stanowi próbę syntezy. Zestawia elementy wspólne, tudzież różniące, uwypukla dynamizm przemian epiki międzywojennej, rolę artysty oraz sztuki w świecie.

WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

Europejskie Forum Studentów - AEGEE RZESZÓW



English Version



Działaj w AEGEE

Ewelina Starzyk

AEGEE jest skrótem od **Association des États Generaux des Etudiants de l'Europe**, czego polskim odpowiednikiem jest **Europejskie Forum Studentów**. Jest jednym z największych interdyscyplinarnych stowarzyszeń studenckich w Europie, zrzeszającym ponad 17 tys. członków w 260 lokalnych jednostkach organizacyjnych, tzw. „antenach” w 42 krajach europejskich. AEGEE jest organizacją non-profit, nie związaną z żadną partią polityczną i opartą na pracy wolontarystycznej.

Główne cele stowarzyszenia, to: promowanie idei zjednoczonej Europy, wspieranie kontaktów i współpracy między studentami różnych krajów, budowanie otwartego i tolerancyjnego społeczeństwa, rozwój edukacji (m.in. udział w programie Sokrates – Erasmus), działanie na rzecz praw człowieka, zwalczanie wszelkiego rodzaju granic i barier w Europie, wspieranie pokoju, przełamywanie stereotypów i uprzedzeń oraz wymiana międzykulturowa. Podstawą dla wszystkich projektów AEGEE są 4 filary: edukacja wyższa, społeczeństwo obywatelskie, pokój i stabilizacja, a także wymiana kulturowa. Przez cały rok w różnych miejscach Europy organizujemy konferencje, debaty, szkolenia, warsztaty, wymiany, szkoły letnie oraz imprezy, dzięki którym wcielamy w życie i propagujemy nasze idee.

AEGEE jest wspierane przez komisję Europejską. Posiada status doradcy Rady Europejskiej i Organizacji Narodów Zjednoczonych w zakresie edukacji i programów nauczania, współpracuje również z UNESCO i OBWE.

PATRONATY: AEGEE zostało objęte patronatami honorowymi przez wielu znanych i zasłużonych dla budowy pokoju i demokracji na naszym kontynencie ludzi. Wśród nich znajdują się m.in. Jacques Santer, Michaił Gorbaczow, Vaclav Havel, Arpad Goncz, Bronisław Geremek.

AEGEE-Rzeszów

powstało w październiku 2001 r. z inicjatywy rzeszowskich studentów zainteresowanych ideą integracji europejskiej i aktywnym działaniem w tym kierunku. W swoich szeregach skupia studentów rzeszowskich uczelni: Uniwersytetu Rzeszowskiego, Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania, Wyższej Szkoły Zarządzania, Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych i Politechniki Rzeszowskiej. Jest najmłodszą anteną AEGEE w Polsce, trzynastym oddziałem tej organizacji. W kwietniu 2001 AEGEE Rzeszów zadebiutowało na arenie międzynarodowej konferencją „**Ty w Europie- zacznij działać II**”, poprzedzonej seminarium „**Czy po rozszerzeniu UE wschodnia granica Polski stanie się drugą żelazną kurtyną**”, organizowanym w ramach programu „**Quo Vadis Europe?**”. Obecnie AEGEE jest jedyną organizacją w Rzeszowie o tak szerokim profilu działania. Możemy się bowiem poszczycić realizacją takich projektów, jak: konferencja „**Europejski Dzień Języków**”, seminarium „**Zwiększ swoje szanse na zatrudnienie**”, oraz przedsięwzięciem „**Mistrzostwa AEGEE w siatkówce**”, na poziomie europejskim.

Aktualnie realizowane projekty:

– **szkolenie wewnętrzne „Program YOUTH”**
– program MŁODZIEŻ został stworzony dla ludzi, którzy mają pomysły i szukają prawdziwych wyzwań, są zainteresowani wymianami studenckimi bądź wolontariatem w krajach Unii Europejskiej, chcą się uczyć i pomagać innym. Szkolenie jest jednodniowe, odbędzie się **2 kwietnia 2005** w „**PROMARZE**”.

– **dni aktywności studenckiej – kwiecień 2005:** Konferencja ta jest przeznaczona dla studentów rzeszowskich uczelni, którzy chcieliby się dowiedzieć, jak zaistnieć na rynku pracy, jak wyjechać na wymianę studencką, jak zabić nudę i poprzez wybór odpowiedniej dla nich organizacji zdobywać doświadczenie, dobrze się przy tym bawiąc.

– **konferencja/szkolenie o PAINTBALL-u:** paintball jest sportem uprawianym przez ludzi dowolnej profesji i stylu życia. Jest sportem, w którym kobiety i mężczyźni rywalizują na równi, a wiek nie odgrywa żadnej roli. Inteligencja, szybkość myślenia, zdecydowanie i determinacja, a nie siła, prędkość, czy zwinność są kluczowymi czynnikami sukcesu. Jeżeli chcecie się dowiedzieć więcej przyjdźcie **21 kwietnia** o godz. **17** do Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie (aula).

– **przegląd kina europejskiego w Rzeszowie:** W dobie postępującej komercjalizacji przemysłu filmowego chcemy przywrócić zapomniane wartości i idee oraz pokazać problemy nurtujące współczesne społeczeństwo. Spotkanie studentów z kinem będzie doskonałą okazją, aby podyskutować o tradycjach kina europejskiego oraz wymienić poglądy i doświadczenia. Realizacja projektu wstępnie zaplanowana jest na **6–8 maja 2005 r.** (prawdopodobnie w kinie Helios). Obejmuje on szereg pokazów połączonych z wykładami o poszczególnych kinematografiach; kino polskie, skandynawskie i francuskie. Będą je prowadzili wykładowcy oraz studenci ze szkoły filmowej, a także inni miłośnicy mocno zaangażowani w tego typu przedsięwzięcia. Spotkania kończyć się będą imprezą w jednym z rzeszowskich klubów.

Jak zostać członkiem AEGEE?

Jeśli chcesz przyłączyć się do naszej organizacji wystarczy przyjść na spotkanie, które odbywa się w każdą środę o godz. 19.30 w sali nr 3 na Wydziale Prawa UR przy ul. Grunwaldzkiej 13. Można też odwiedzić nasze biuro (pokój nr 014 w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, w każdy piątek w godzinach 13–15).

Adres naszej strony internetowej:
www.aegEE.wsiz.rzeszow.pl

Jak nas widzą?

Są wśród nas od października ubr. Pochodzą z różnych krajów, ale na co dzień mają zajęcia w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców „Polonus”, przygotowującym ich do studiów w Polsce. Szkoły średnie kończyły w różnych krajach, a Rzeszów jest jednym z ważnych etapów na ich drodze rozwoju.

W ich rodzinnych domach język polski jest tym, co mocno kultywuje rodzina, babcia skutecznie uczy wnuczki niejednego polskiego słowa. O tym, że potrafią nim się posługiwać świadczą zamieszczone w tym wydaniu „Gazety Uniwersyteckiej” teksty.

Dzięki uprzejmości pani dr Hanny Krupińskiej-Łyp, kierownika „Polonusa” na Uniwersytecie Rzeszowskim szukaliśmy odpowiedzi na pytanie: jakie są moje wyobrażenia o Polsce i Polakach w konfrontacji z doświadczeniami z pobytu w Polsce.



Anna Naumiecka:

Przyjechałam do Polski z Kazachstanu, z miasta Ałmaty. Wcześniej byłam w Polsce na kolonii. Częsteczkę Polski już widziałam i miałam jakieś wyobrażenia prywatne, a nie tylko związane z opowieściami nauczycieli. Chociaż byłam wtedy jeszcze małą dziewczyną i nie mam z tej wycieczki jasnych wrażeń.

Polacy trochę różnią się od ludzi mieszkających w Kazachstanie. W Ałmacie, szczególnie młodzi, ubierają się trochę kolorowiej i efektowniej niż w Rzeszowie. Ale, mówiąc o stosunkach między ludźmi, wolę zachowanie

Polaków od zachowania Kazachów. Mężczyźni Polacy są bardziej elegancy niż mężczyźni i chłopcy w Ałmacie. Chociaż to oczywiście nie reguła.

Polacy są bardziej życzliwi i weseli. Można to zauważyć nawet kiedy idziesz ulicą i widzisz uśmiechnięte, szczęśliwe twarze.

Bardzo się cieszę, że znalazłam się w Polsce.

Helena Czeredniczenko:

W każdym państwie mieszkają różni ludzie, mają swoje tradycje i obyczaje. Także swoje plusy i minusy. Nie wiem, jak jest w całej Polsce, ale tu – w Rze-

szowie – na ulicach jest czysto. Nie wiadać śmieci, bo wszędzie stoją kosze. Ludzie dbają o porządek na ulicach i w swoim domu. W Kazachstanie też o to dbają. Piszę więc o tym co widzę.

Mężczyźni są tu bardziej uprzejmi. Otwierają drzwi kobiecie. W sklepie sprzedawcy też są bardzo uprzejmi. Mogą pomóc kupującemu wybrać rzecz, którą on chce kupić. Ale jest tu też minus. Na przykład stosunek dzieci do rodziców jest inny niż u nas, w Kazachstanie. Większość dzieci nie szanuje swoich rodziców, swojej rodziny. To nie jest prawidłowe. Poza tym ludzie w Kazachstanie ubierają się bardziej kolorowo. Na święta ubierają się świątecznie. Dlaczego w Rzeszowie nieliczne dziewczyny chodzą w spódnicach?

Chciałabym zwrócić uwagę na to, jak ludzie tu obchodzą święta. Miesiąc przed świętami w sklepach sprzedawcy sprzedają różne piękne rzeczy. Organizują koncerty. Obchodzi się takie święta, jak andrzejki, Święto Zmarłych, mikołajki. Ale w Kazachstanie Polacy też znają takie niektóre święta.

Różnią się też potrawy. Wiele jest tu różnych zup. Polacy lubią kanapki. W Kazachstanie nie je się dużo kanapek. Barszcz i zupy w Polsce gotują inaczej niż w Kazachstanie. Kazachowie gotują swoje narodowe potrawy, a my w domu swoje.



STRONY STUDENCKIE

Wszystkie państwa mają cechy, które odróżniają je od innych. W jednych jest lepiej, a w drugich nie. Ale jeden jest dom: dom to jest dom.

Maria Baraniak:

Polska jest krajem średniorozwiniętym gospodarczo. W porównaniu z większością krajów Europy Zachodniej, Stanami Zjednoczonymi, czy Japonią nie wygląda jak potęga gospodarcza, ale jej wejście do Unii Europejskiej z pewnością podniesie jej rangę w światowym rankingu. Polska w porównaniu z moją ojczyzną – Ukrainą, mimo iż jest niemalże dwukrotnie mniejsza, jest dużo lepiej rozwinięta. Ludziom z pewnością żyje się łatwiej, łatwiej znaleźć pracę i lepiej zarabiają. Na rynku jest więcej towaru, zarówno drogiego, luksusowego, jak i tańszego, nieco gorszej jakości. Rozwinięty jest transport drogowy, a drogi są w dużo lepszym stanie i wciąż są poprawiane, i rozbudowane.



Wśród Polaków duże znaczenie ma poczucie państwowości. Dużą wagę przykładają do historii i tradycji. Polacy, w większości, są życzliwi, przychylni przedstawicielom innych nacji, choć zdarzają się nacjonalistyczne jednostki. Wiele zawieruch dziejowych spowo-

dowało to, iż dwa narody: polski i ukraiński bardzo od siebie się oddaliły, a wręcz niekiedy nie darzyły sympatią. Jednak ostatnie wybory prezydenckie na Ukrainie spowodowały, iż stosunki polsko-ukraińskie bardzo się ociepliły. Niemalże cały naród polski solidaryzował się z „pomarańczową” Ukrainą, popierał prawdę, wolność i niezależność, jakże umiłowane Polakom.

Swietłana Szymkowa:

Każde państwo ma swoje tradycje, obyczaje, religie, swoje jedzenie oraz dużo różnych rzeczy. Każdy człowiek, przeprowadzając się do innego państwa postrzega to inaczej. Jeden z trudem się przyzwyczaja, a drugi szybko wchodzi do życia w obcym miejscu.

Nie mogę powiedzieć, że w Kazachstanie jest gorzej niż w Polsce. Jednak jest dużo negatywnych stron, z powodu których jestem w Polsce. Byłam w Polsce wcześniej – dwa lata temu, na wakacjach. Wtedy powiedziałam sobie, że będę tu studiować. Jedyńm moim marzeniem w ciągu dwóch lat było dostać się na studia do Polski. I teraz, kiedy jestem tu już od 5 miesięcy, mogę powiedzieć jak postrzegam Polskę i Polaków.



Od początku pobytu w Polsce zauważyłam porządek na ulicach, porządek w budynkach, sklepach, nawet w kinie – czystość jest wszędzie.

Bardzo piękna jest przyroda w Polsce. Wszędzie drzewa, góry – nie ma pustki, tak jak jest w Kazachstanie – wszędzie pustynie.

Także bardzo mi się podobają tradycyjne uroczystości, które obchodzone są w Polsce. Miesiąc przed świętami ozdabia się ulice, sklepy i budynki. Także w sklepach sprzedają aktualne rzeczy. Na placach głównych organizuje się koncerty – w Kazachstanie tego nie ma. Zadziwiają mnie takie święta jak Wszystkich Świętych, mikołajki, andrzejki. W Polsce każdy człowiek obchodzi święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc, inaczej jest w Kazachstanie – niektórzy nawet nie wiedzą o takich uroczystościach.

Różnią się także potrawy narodowe. Wolę polskie potrawy niż kazachskie, dlatego że Kazachowie jedzą bardzo tłuste dania. W Kazachstanie nie ma takiego wyboru zup, tak jak jest w Polsce. Kazachowie nie jedzą również kanapek i jogurtów. Szybko przyzwyczaiłam się tu do jedzenia. I teraz z koleżankami gotujemy tylko polskie dania.

Bardzo dużo jest różnic między młodymi ludźmi obu krajów. Odróżniają się charakterem, wychowaniem i kulturą. Polaków jest lepsza niż Kazachów. Młodzież w Kazachstanie jest inaczej wychowana, jest ordynarna, czego nie mogę powiedzieć o Polakach. Ale jest jeden minus u Polaków, stosunek do rodziców. Nie mogę powiedzieć, że wszyscy Polacy źle odnoszą się do rodziców, ale są tacy, którzy źle mówią o swoich rodzicach. W Kazachstanie nie ma takich zachowań w stosunku do rodziców.

Myślę, że każdy człowiek ma w sobie i plusy, i minusy. Każdy postępuje zgodnie ze swoimi myślami, każdy żyje tak jak chce, tam, gdzie mu wygodniej i lepiej. Tak samo postępuję ja i moi koledzy. Teraz mieszkam w Polsce i nie żałuję tego.

Studenci na kurierskim szlaku Beskidu Niskiego

Warunki pogodowe porównywalne z tymi w marcu 1941 r. Opady śniegu, wiatr, lekka mgła, a jest początek marca (4–6 marca) 2005 roku. Pracownicy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu prowadzą grupę studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego szlakiem kurierskim Beskidu Niskiego. Po wyposażeniu w ekwipunek narciarski, w piątek 4 marca 2005 r. po południu wyruszają do miejsc, gdzie podczas II wojny światowej przebywali: Jan Łożański – kurier, pseud. Madejski i dwóch Anglików Sydney i Dawid. Anglicy jesienią 1940 r. uciekli z niewoli, przeszli przez teren Rzeszy i dostali się do Polski. Po wyruszeniu z Warszawy ci właśnie Anglicy, wraz ze swoim kurierem „Madejskim”, dotarli do Posady Górnej koło Rymanowa i zatrzymali się u Franciszki Różowicz (pseud. „Babcia”).

W sobotę 5 marca 2005 r. studenci zgromadzili się przed domem „Babci” i po zrobieniu sobie pamiątkowego zdjęcia ruszyli w kierunku granicy, obecnie



Na zdjęciu: Franciszka Różowicz, pseud. „Babcia”, pamiętająca wydarzenia sprzed 64 lat

słowackiej. Z Posady Górnej idziemy trasą, którą podążał kurier ze swoimi towarzyszami. Początkowo wzdłuż rzeki Tabor, następnie przez Rymanów Zdrój,

omijając miejsce, gdzie przed II wojną światową stał dom zdrojowy. Dalej nasza grupa podążała ścieżką koło domu kolonii lwowskiej, czyli obecnego Domu



STRONY STUDENCKIE

Wczasów Dziecięcych, kierując się w stronę lasu. Drogą pod górę szli gęsiego (jeden za drugim), w kierunku spalonej wsi Wołtuszcowa. W 1941 r. Anglicy z Madejskim szli bez nart, natomiast my za studentami, po wyjściu z lasu przypięliśmy narty. Różnice w pokonywaniu drogi na nartach i bez nart ocenili sami studenci.

Nasza wędrowka tym kurierskim szlakiem zakłada kilka etapów. Relacje z tych wypraw będziemy dokumentowali i prezentowali na łamach „Gazety Uniwersyteckiej”. Uczestnikami tegorocznej wyprawy byli studenci Uniwersytetu Rzeszowskiego (matematyka, fizyka, socjologia, filozofia, archeologia, biologia) oraz dwóch studentów z Politechniki Rzeszowskiej. Nazwiska 30 uczestników wpisane są do Kroniki naszych wędrowek po Podkarpaciu.

W trakcie krótkiego pobytu w okolicach Rymanowa pragnęliśmy wzbudzić w studentach przeżycia wynikające z połączenia kultury fizycznej z kulturą regionu i historią (ruchem oporu w czasie II wojny światowej). Czy ten zamiar się udał organizatorom? O to najlepiej byłoby zapytać uczestników trzydniowej eskapady.

Opiekunowie wyprawy: mgr Anna Barć i mgr Bogusław Berdel

Polifonia

Studenci Uniwersytetu bez wielkiej historii? Młodzież z niemrawego Rzeszowa, z anonimowych wiosek i mało znanych miasteczek? Na szczęście Duch Poezji wieje kędy chce. Nie liczy się dla niego czas i miejsce. Nie zwraca uwagi na statut finansowy, czy korzenie intelektualne. Wabi, pochłania i przemawia. Dlatego 24 lutego 2005 r., w sali konferencyjnej Biblioteki Głównej UR, przemówił zjednoczonym, choć polifonicznym tonem. Użył mu głosu wszyscy twórcy tego wieczoru. Pan dr **Janusz Pasterski** prodziekan Wydziału Filologicznego ds. studenckich oraz opiekun nowej grupy poetyckiej „Polifonia” przywitał przybyłych na spotkanie pracowników Instytutu Filologii Polskiej, studentów, przyjaciół i miłośników poezji. Program grupy odczytała, prowadząca spotkanie, **Monika Rączy** (III FP).

Grupa poetycka „Polifonia” powstała 13 stycznia 2005 r. na drugim spotkaniu Sekcji Twórczości Literackiej. Jej nazwa wiąże się z muzyką i odzwierciedla wielogłosowy charakter obecnych czasów. Wyraża pragnienie oswojenia się z tym rozstrojonym fortepianem, który coraz intensywniej

niej i głośniejsz brzmi w mediach i odbija się wielkim echem w naszych duszach, sercach i umysłach. Oznacza ona zarówno chęć ucieczki od natrętnej i beczelnej kakofonii świata, jak i dążenie do jej opisywania lub biczowania. Dlatego „Polifonia” wyznacza sobie za cel jednocześnie w gronie przyjaciół muzy Euterpe, Erato i Kaliope młodych twórców o odmiennych poglądach na cel, treść i formę przekazu poetyckiego, którzy nie są bezmyślnymi konsumentami dóbr materialnych. Istotne jest jedynie to, by każdy członek grupy miał swój konkretny i indywidualny głos. Chodzi o samodzielność, kreatywność i odwagę w tworzeniu nowej literatury i swego przyszłego życia. Spotkania polifonistów służą więc do nieustannej konfrontacji siebie z tym Innym, który pomaga w zrozumieniu własnego poetyckiego i życiowego „ja” przez co stajemy się bardziej wyraziści i nieśmiertelni.

Dalsza część spotkania upłynęła pod znakiem muzyki i recytacji. **Jaromir Biel-ski** (I FP, II filozofia) przeplatał występy polifonistów śpiewem i grą na gitarze. Młodzi twórcy zaprezentowali się dwukrotnie, odczytując po dwa wiersze. Spośród studentów I FP wystąpili dwaj: **Piotr Durak** i **Filip Brudny**. Trzeci rok reprezentowali: **Ewa Wojtaszek**, **Agnieszka Pańczak**, **Agnieszka Śmiałek**, **Ilona Materna** i **Jacek Świerk**. Między pierwszą a drugą prezentacją przedstawili swoje utwory prozatorskie studenci II FP – **Katarzyna Kidacka** i **Arkadiusz Luboń**, a **Ewa** i **Piotr** wykonali montaż poetycki pt. „Poeta i Poetka”. Wieczór zakończył się gromkimi brawami.

Polifoniści opuścili salę konferencyjną, gasząc światło i zamykając drzwi. Rozeszli się. Zniknęli w klatkach schodowych i na osiedlowych uliczkach. Publiczność przetarła zmęczone oczy. Jedni zasnęli natychmiast. Inni przekreślali się z boku na bok z porażenia i zafascynowania. Jednak Morfeusz nie poddał się. Rzeszów pogrążył się w błogim śnie. Wraz z nim obumarła poezja, by wkrótce wydać stokrotny plon.



Studenci z Sankt Petersburga w Instytucie Filologii Rosyjskiej UR

Grzegorz Ziętała

W dniach od 18 lutego do 1 marca br. w Instytucie Filologii Rosyjskiej UR przebywało 9 studentek z Petersburga wraz z opiekunem i stażystą. Instytut Filologii Rosyjskiej UR współpracuje z Katedrą Komunikacji Międzykulturowej (do 2000 r. Katedrą Nauczania Języka Rosyjskiego jako Obcego) Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. A.I. Hercena w St. Petersburgu od 1997 roku. Wówczas została podpisana umowa na lata 1997-2000, pomiędzy WSP w Rzeszowie i Uniwersytetem Pedagogicznym w St.-Petersburgu, przedłużona następnie do 2005 r. Porozumienie przewiduje: wymianę pracowników naukowo-dydaktycznych w celu realizacji procesu dydaktycznego; wymianę studentów i doktorantów w zakresie dydaktyki i staży naukowych, organizację wspólnych konferencji naukowych z cyklu „Współczesne problemy rusycystyki” (kolejna edycja w październiku br. w Rzeszowie).

Polscy studenci w trakcie dwutygodniowego pobytu w Sankt Petersburgu zwracają uwagę na umiejętności praktyczne z języka rosyjskiego, w tamtejszym naturalnym środowisku językowym, uczestniczą w zajęciach z zakresu praktycznej nauki języka, stylistyki, gramatyki, literatury rosyjskiej. Mają także możliwość zapoznania się z kulturą rosyjską, zwiedzenia licznych muzeów, zobaczenia ogromnej ilości zabytków, odwiedzenia kin, teatrów i filharmonii.

Studenci rosyjscy odbywają w Rzeszowie przewidziane planem nauczania praktyki pedagogiczne. Rosyjskim studentom w tym roku zapewniłmy, dzięki pomocy Działu Współpracy z Zagranicą UR, wycieczki do Krakowa, Wieliczki i Łańcuta. Studenci byli także gośćmi JM Rektora UR, oraz JM Rektora WSSE w Tyczynie i zwiedzili IV LO w Rzeszowie.

Dzięki naszej współpracy corocznie odbywa się wymiana stażystów, dla których szczególnie istotny jest dostęp do bibliotek w Sankt Petersburgu. Stażyści rosyjscy przeprowadzają u nas eksperymenty ba-

dawcze stanowiące ważny element ich prac doktorskich.

Rosyjski Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny jest jednym z najstarszych i największych uniwersytetów w Rosji. Początki uczelni sięgają roku 1797, kiedy to imperator Paweł I przekazał pod opiekę imperatorowej Marii Fiodorownie Przytułek Petersburski, założony przez pedagoga I. Bieckiego. Od momentu swego powołania uczelnia mieści się w pałacu hrabiego Razumowskiego nad rzeczką Mojka w centrum miasta. W 1837 r. na bazie Przytułku powołano Sierocy Instytut Żeński, który od 1885 r. nosił nazwę Mikołajewskiego Instytutu Sierocego, gdzie kształcono guwernantki. W 1903 r. Instytut zmienił nazwę na Imperatorski Żeński Instytut Pedagogiczny i był pierwszą w Rosji wyższą uczelnią pedagogiczną. W 1918 r. uczelnię znów przemianowano na Pierwszy Instytut Pedagogiczny, a w latach 1922–1925 na jego bazie powołano Leningradzki Państwowy Instytut Pedagogiczny im. A. Hercena, który w 1991 r. otrzymał nazwę Rosyjski Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. A. Hercena.

Na Uniwersytecie im. A. Hercena pracuje 1500 nauczycieli akademickich i studiuje

22 tys. studentów. Od 1993 r. prowadzone są studia w systemie dwustopniowym (studia zawodowe + magisterskie uzupełniające) na 30 kierunkach. Można studiować na następujących wydziałach: Biologii, Geografii, Wychowania Przedszkolnego, Języków Obcych, Pedagogiki Korekcyjnej, Matematyki, Muzyki, Wychowania Wczesnoszkolnego, Psychologiczno-Pedagogicznym, Języka Rosyjskiego jako Obcego, Nauk Społecznych, Technologii i Przedsiębiorczości, Filologicznym, Chemii, Ekonomii oraz na jedynych w Rosji Wydziałach: Narodów Północy, Filozofii Człowieka, Podwyższania Kwalifikacji i Przekwalifikowania Pracowników Sfery Nauczania.

Do ciekawych kierunków na Uniwersytecie Hercena należą: system integracyjnego kształcenia pedagogicznego, fotochemia teoretyczna i praktyczna, optyka kwantowa, edukologia, wychowanie ekologiczne, surdopedagogika, nauczanie na odległość, pedagogika muzealna, geografia globalna, problemy historii i polityki zagranicznej USA, etnokulturologia, rosyjska myśl filozoficzna i in.

dr Grzegorz Ziętała, adiunkt w Instytucie Filologii Rosyjskiej UR



Jakie jest „Ono”?

Dominik Nykiel

ONO słyszy... *Płód słyszy dźwięki, które docierają do niego ze świata zewnętrznego.* Takie słowa padają w jednej ze scen najnowsze- go filmu fabularnego Małgorzaty Szumowskiej pod zwięzłym tytułem „Ono”. Scena nakręcona w szpitalu, a wypowiada je pani doktor podczas USG, któremu poddaje się przyszła matka dziecka. Może to przeznaczenie, a może los tak chciał, że słyszy je również Ewa – bohaterka filmu, która przybyła tutaj z zamiarem usunięcia ciąży. To, co usłyszała i czego była świadkiem sprawia, że nagle całe jej spojrzenie na otaczający ją świat, a przede wszystkim na sytuację, w której się znalazła ulega diametralnej zmianie. Podejmuje wtedy prawdopodobnie najpoważniejszą decyzję w swoim dotychczasowym krótkim życiu (ma dopiero 22 lata). Postanawia urodzić to z początku niechciane dziecko. Zanim jednak ONO – bo tak też będzie je nazywać – przyjdzie na ten ziemski padół, musi coś o nim wiedzieć. Czy faktycznie jest taki jak opisał go Stephen King: „Świat to potwór zębaty, gotów gryźć, gdy tylko zechce”? Od tej pory Ewa objaśnia jeszcze nienarodzonemu maluchowi zawilości ludzkiej egzystencji, opowiadając o tym co najważniejsze: o miłości i nienawiści, radości i smutku, krzywdzie i przebaczeniu. I o tym co nieuchwytnie, o muzyce. Dla Ewy to początek drogi w odkrywaniu na nowo życia i tego co ze sobą ten dar niesie.

Może brzmi to trochę jak tandetna brazylijska telenowela, ale zapewniam, że przedstawiona historia nie ma nic wspólnego z tego rodzaju bezlitosnym wyjadaczem mózgu. O to już postarała się twórczyni filmu, która na pomysł owej poetyckiej opowieści wpadła pięć lat temu w kuchni swojego krakowskiego mieszkania. Był on tak interesujący, że nieżyjąca już Dorota Terakowska (matka reżyserki) napisała powieść o takim samym tytule, która odniosła ogromny sukces komercyjny. Zmieniła jedynie wątki fabularne, ale temat pozostał ten sam. Sam scenariusz natomiast został zgłoszony do udziału w konkursie Sundance (NHK International Filmmakers Award) i zdobył jedną z trzech nagród głównych, a tym samym ogłoszono go jednym z trzech najlepszych scenariuszy europejskich.

Podobnie jak Magda Piekorz, reżyserka „Pręg”, Małgosia Szumowska również znana była jako obserwator rzeczywistości wypo-

wiadający się poprzez swoje filmy dokumentalne, docenione na wielu międzynarodowych festiwalach. Debiut fabularny ma już za sobą. Jej pełnometrażowy „Szczęśliwy człowiek” (2000 r.) to film o miłości, która triumfuje nad śmiercią, uznany w Polsce za „hermetyczny” i „powielający wzorce starej szkoły polskiej”, największą sympatię widzów i krytyków zyskał za granicą. Szumowska stawia na swój ogląd świata i – jak twierdzi – nie uznaje żadnych kompromisów. Nie hołduje hollywoodzkim stylom. Robi kino artystyczne, a nie komercyjne. Dla niej ważna jest atmosfera i stan ducha bohaterów, a nie akcja. Przekazuje więcej obrazem niż słowem, sprawiając, że bywa porównywana do Krzysztofa Kieślowskiego(!).

I tak też maluje nam się „Ono”. Film, którego *fabuła jest tylko pretekstem, aby ten wyjątkowy świat bohaterki pokazać. Fabuła to tylko logiczna ośnowa całej opowieści, która jest metaforą życia* – powiedziała Małgosia, tłumacząc, co chciała przekazać. Posłużyła się postacią młodej dziewczyny w ciąży, która tak naprawdę jeszcze niczego nie doświadczyła w życiu, a już „za chwilę” stanie przed trudnym zadaniem wychowania małego człowieka i przekazania mu wiedzy o życiu. Wraz z rozwojem nowego istnienia rozwija się i dojrzewa Ewa (Małgorzata Bela). Patrzy na świat „wyraźniej”, wystrzają się jej zmysły, przez co z większą uwagą chłonie napływające ze wsząd ze zdwojoną siłą dźwięki. To sprawia, że w końcu staje się uczestniczką własnej codzienności. Jakakolwiek by ona nie była. Ocie- ra się o „ciemniejszą stronę życia”, nie przekraczając jednak uznawanych granic. Dokonuje analizy i oceny każdej sytuacji, z którą się spotyka. Chce wiedzieć jak najwięcej, by i ONO wiedziało.

Ewa nigdy nie kochała. Nie wiedziała co to miłość. A teraz ta miłość rozwija się w niej, bo przecież nie ma większego uczucia jak to, którym darzy matka swoje dziecko. Kochając staje się lepszym człowiekiem, potrafiącym odróżnić dobro od zła. Musiała zająć w ciążę, aby docenić cud, jakim jest życie. Przemianę bohaterki i jej stopniowe dojrzewanie reżyserka ukazuje na tle zmieniających się pór roku, co dodatkowo podkreślone zostało kolorystyką ubrań. Pomaga jej w tym

operator Michał Englert, który niczym wirtuoz, rewelacyjnie portretuje towarzyszącą Ewie metamorfozę i otaczający ją „skrawek ziemi”. A tym „skrawkiem” jest Kraków, nazywany przez niektórych miastem poetów i artystów. Miastem z duszą, które jest pięknie, ale to piękno nie jest przesłodzone. Bardzo ważną rolę w filmie odgrywa również muzyka (pojawiają się m.in. utwory Bacha i pieśń z Gorgony, w wykonaniu Jacka Laszczkowskiego) i przenikliwe dźwięki, którymi jest on nasycony.

Mogłoby wydawać się ryzykownym posunięciem powierzenie głównej roli, w dodatku dość skomplikowanej, Małgorzacie Beli – modelce bez aktorskiego doświadczenia. A jednak wybór okazał się właściwy. Solidnie odrobiła zadanie domowe i widać, że dała z siebie dużo. Cała obsada spisała się bardzo dobrze, z Teresą Budzisz- Krzyżanowską (matka Ewy) na czele. Warto także dodać, że nie jest to film o pięknych ludziach w stylu „Słonecznego patrolu”, choć modelka jest nieprzeciętnej urody i w dodatku utalentowana.

Trochę rażące w filmie jest to, że bohaterka będąca już w zaawansowanej ciąży biega, skacze i w dodatku ratuje topielca-samobójcę. Brakuje również „uroków” bycia w ciąży – np. zmiennych nastrojów, czy porannych mdłości. Widzimy tylko radość z oczekiwania na dziecko. Natomiast wizja rzeczywistości, jaką prezentuje nam Szumowska jest inna od tej, którą widzimy każdego dnia na własnym, polskim podwórku. Nie formułuję tego jako zarzut, a jedynie spostrzeżenie.

„Ono” jest jednym z tych filmów, który albo będzie się podobał, albo nie. Bez żadnych pośrednich odczuć. A już zdecydowanie nie jest to film dla wszystkich. Na pewno inaczej odbierze go mężczyzna, a inaczej kobieta. I zaraz płęć piękna powie: cóż wy mężczyźni wiecie o ciąży i o tym, co wtedy przechodzi kobieta? I niestety, bez ociągania się, trzeba się z tym zgodzić. Jednak bez względu na płeć i stan (nie tylko duchowy) warto obejrzeć ten film i podążać indywidualną artystyczną drogą młodziutkiej pani reżyser. A oglądając go należy pamiętać (uwaga dla kobiet w ciąży), że nie jest to żaden podręcznik, czy też szkoła rodzenia.

Wystawa malarstwa Jadwigi Szmyd-Sikory w Gorlicach

Irena Popiołek

Paul Klee w swoich dziennikach zapisuje: „...sztuka nie odtwarza tego, co człowiek widzi, ale czyni widocznym...”

Wśród zgłębku, pośpiechu, zamętu, w dążeniu za wszelką cenę do sukcesu w dzisiejszym życiu, także artystycznym, trzeba jednak przystanąć i zadumać się.

Artysta w swych dziełach nie powtarza więc rzeczywistości, nie odtwarza tego, co każdy może zobaczyć. Dzięki procesowi twórczemu – artysta zainspirowany rzeczywistością – pozwala nam zobaczyć świat jeszcze raz, swoimi oczami, czyni dla nas widoczną rzeczywistość, której w pośpiechu życia nie dostrzegamy.

Przypominając słowa wielkiego malarza i skupionego intelektualisty Paula Klee mam na myśli wystawę Jadwigi Szmyd-Sikory w Małopolskiej Galerii Sztuki „Dwór Karwacjanów” w Gorlicach.

Podczas wernisażu 4 lutego 2005 r. dyrektor Galerii Zdzisław Tohl z uznaniem mówił o tej wystawie.

Zazwyczaj w mniejszych ośrodkach kulturalnych, publiczność, która przychodzi do galerii jest autentycznie zainteresowana zarówno autorem jak i prezentowanymi dziełami. Towa-

rzyskie konwenanse i snobizm ustępują autentycznej potrzebie sztuki, a oglądanie obrazów nie jest okazją do rozmowy ze znajomymi, tylko poszukiwaniem wzruszeń, odkrywaniem dla siebie piękna, a nawet staje się czymś w rodzaju poznania innych, czy nowych światów. W takich właśnie sytuacjach artysta spotykający się z odbiorcą ma świadomość, że jego praca ma sens, a nade wszystko, że jest komuś potrzebna. To bardzo ważne.

Malarstwo Jadwigi Szmyd-Sikory jest znane i co najważniejsze, jest rozpoznawalne. Jest to istota pracy twórczej. Dzięki temu właśnie obraz przestaje być anonimowy, nie jest atrakcyjnym powierzchownie przedmiotem, pod którym każdy może się podpisać. Obraz czy rysunek staje się wyrazem osobowości i pasji jego twórcy, wyrazem wzruszenia, radości czy z wątplenia, czasem nawet rozpacz. To, czy twórczość spotka się z akceptacją i aplauzem – to sprawa drugorzędna. Najważniejsza jest bezinteresowność twórczego działania. Ta właśnie bezinteresowność połączona z decyzją o wyborze tematu, czy motywu i wszystkich innych elementów dzieła, takich jak: kolor, kompozycja, światło, rysunek itp.

Sądzę, że te właśnie wyżej wymienione cechy można dostrzec w tym malarstwie.

Jadwiga Szmyd-Sikora maluje głównie martwe natury i pejzaże. Dominującym elementem tych obrazów jest kolor. Jak sama pisze w katalogu: „dyscyplinując emocje, wybieram zieleń. Zieleń wyraża moje uczucia (...) Tak trwam w życiu, jak w obrazie zieleń...”

Oczywiście tego wyznania malarki nie możemy traktować jako instrukcji dla oglądającego. To raczej dzielenie się z nami wzruszeniem, odkrywanie tajemnicy malowania...

Malarstwo to dla tego odbieram jako szczególnie rodzaju wyznaczenie prawdy o sobie i otaczającym artystkę świecie.

Autorka nie udaje, nie czyni zabiegów mających oczarować widza. Maluje zgodnie ze swoim temperamentem artystycznym i w zgodzie ze sobą.

Szczególnie świetlisty, pełen przestrzeni i duchowego odczuwania jest cykl pejzaży pt. „U stóp góry Horeb”. Tutaj i tytuł ma swoją wymowę.

W tych obrazach można obserwować umiejętnie i poetycko połączenie Nieba i Ziemi jako interpretację widocznych krajobrazów i niewidocznych emocji z tym związanych.

Wystawa w Gorlicach jest kolejną, na której możemy obserwować zmagania artystki z materią malarską, z konsekwentną „drogą w głąb”, w której patrzymy na ewolucję formy, od jej analizy do syntezy, a nawet dochodzenie do abstrakcji.

Wspomniana zieleń na obrazach Jadwigi Szmyd-Sikory jest soczysta, ciepła i niepokojąco tajemnicza.

Artysta wszakże i jego dzieło jest także tajemnicą nie tylko dla odbiorcy, bywa też, że dla samego siebie.

Emanujący z omawianych tu obrazów spokój trudny jest do zwerbalizowania. Klimat tego malarstwa wyjątkowy i wciągający w głąb – warto odczytać jako interpretację natury, ale i znak Niewidzialnego.

Raz jeszcze wracam do wspomnianej przez malarkę zieleń. Istotnie – jest dominująca, ale pojawiają się na obrazach również szlachetne błękity, żółcienie, wysmakowane szarości i czerwienie.

Oglądamy też cykl obrazów „Oczekiwanie”. Czytamy w katalogu, że „...odnoszą się do relacji Boga z człowiekiem”, ale też „do relacji ludzi między sobą”.

Obserwując od dawna twórczość Artystki wiem, że problemem, któremu poświęca wiele uwagi, ale i malarskiego trudu, jest poszukiwanie środków, by wyrazić treści ponadczasowe, transcendentalne. Kolor, światło, rytm form, interpretacja przestrzeni – to elementy obrazu, to jego forma, ale to również poszukiwanie treści.

Zadanie, jakie postawiła przed sobą Jadwiga Szmyd-Sikora jest więc bardzo trudne, ale ma też w dziejach sztuki przykłady na rozwiązania przynoszące optymizm i nadzieję.

Przypomnijmy więc raz jeszcze Paula Klee, jego niezwykle obrazy, ale i bardzo nieraz dramatyczne i zacytowane na wstępie słowa: „...sztuka nie odtwarza tego, co człowiek widzi, ale czyni widocznym...”

Rzeszów, 19 lutego 2005 r.

GAZETA

UNIWERSYTECKA

Wydaje Uniwersytet Rzeszowski za zgodą Rektora. Autorzy tekstów i współpracownicy nie otrzymują honorariów za publikację.

Zastrzegamy sobie prawo skracania, adiacji tekstów i zmiany tytułów. Nie odpowiadamy za treść reklam.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Adres Redakcji: 35-959 Rzeszów

al. T. Rejtana 16c, tel 872 10 26

e-mail: info@univ.rzeszow.pl

Redakcja: inż. LUDWIK BOROWIEC

mgr EWA KRZYŻANOWSKA

mgr ANNA SZYDŁO

WIOLETTA WRONA

Skład, łamanie i oprac. graficzne: WOJCIECH PĄCZEK

Foto: ELŻBIETA MIĘDLAR-WÓJCIKIEWICZ,

EWA KRZYŻANOWSKA, WIOLETTA WRONA,

Druk: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

al. Rejtana 16b, tel. (0-17) 872 12 75

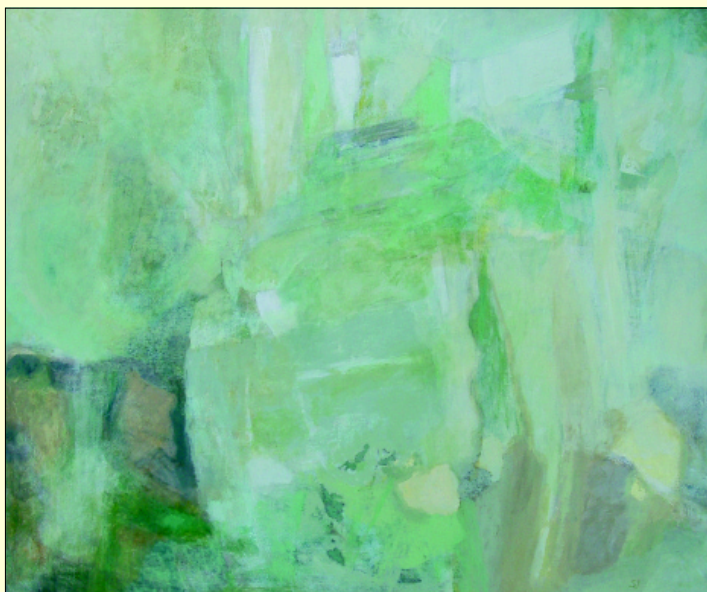
ISSN 1642-6797

Numer zamknięto 22 marca 2005 r.

Oddano do druku 22 marca 2005 r.

prof. Irena Popiołek, kierownik Zakładu Malarstwa w Instytucie Sztuk Pięknych UR

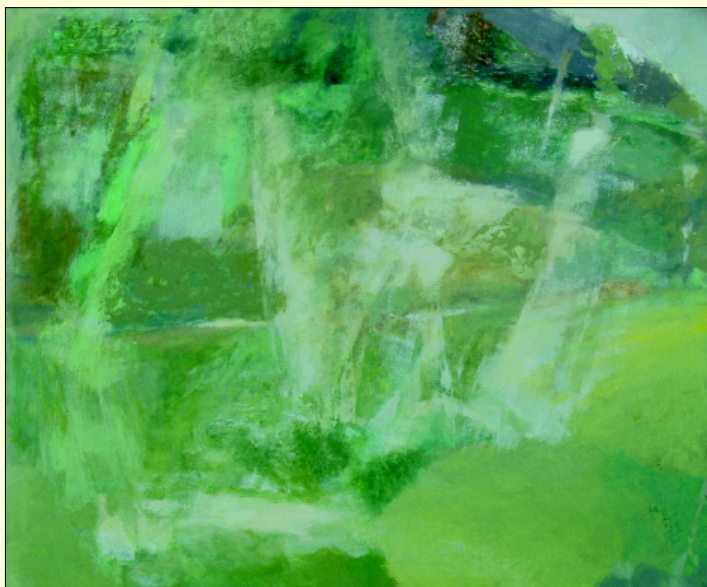
W GALERII – prace prof. Jadwigi Szmyd-Sikory



W relacjach poziomych i pionowych I, 2004, olej płótno



W relacjach poziomych i pionowych II, 2004, olej płótno



U stóp góry Horeb I, 2004, olej płótno (100 x 120 cm)



U stóp góry Horeb II, 2004, olej płótno (100 x 120 cm)

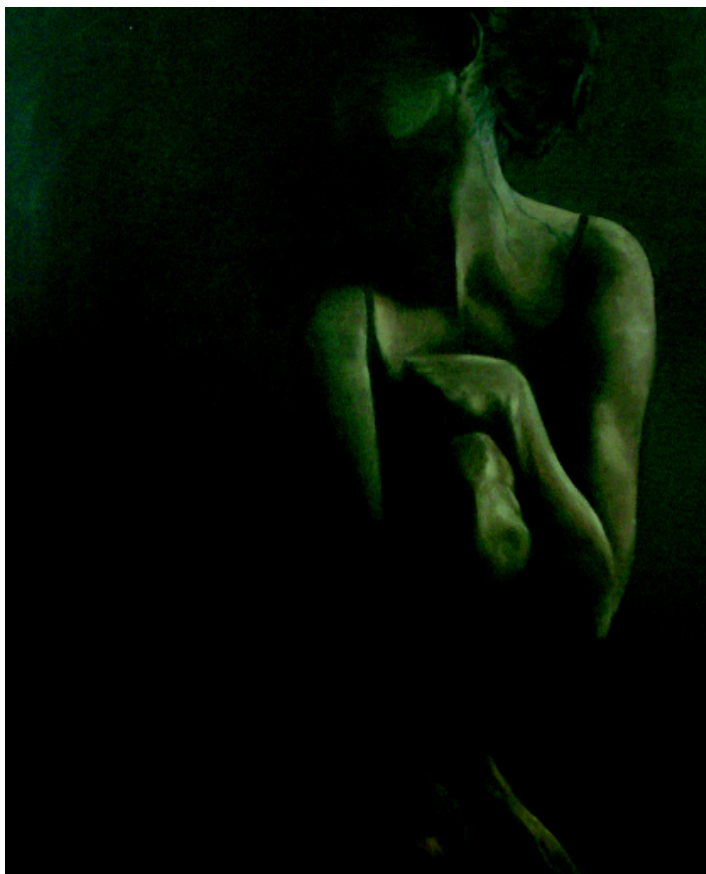


W ciszy skansenu, 2004, olej płótno (100 x 240 cm)

Urszula CHROBAK



„III”, olej na płótnie, 110x90, 2004 r.

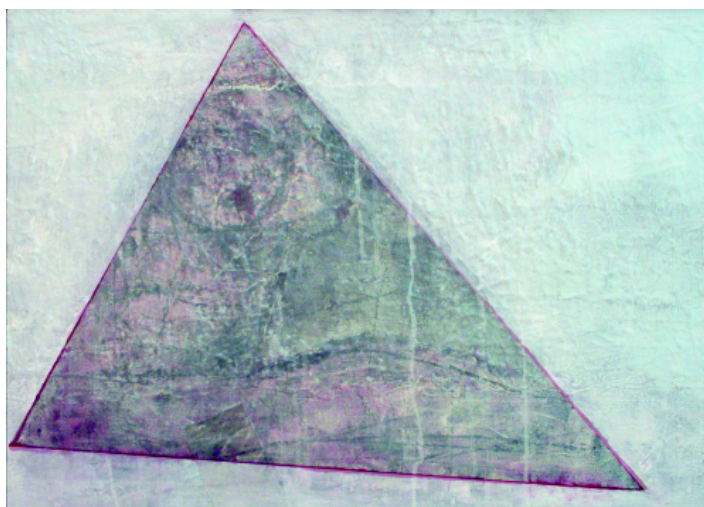


„II”, olej na płótnie, 100x80, 2003 r.

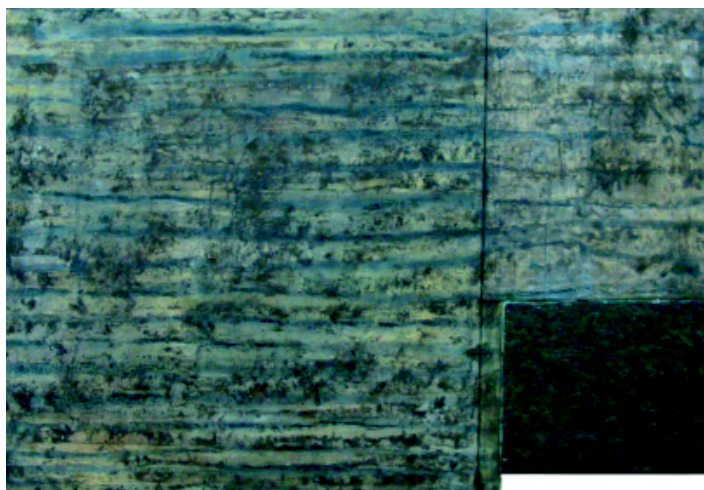
Przemysław POKRYWKA



Spinacz, olej na płótnie/płyta, 90x100, 2003/2004 r.



Akt, olej na płótnie, 65x80, 2004 r.



Pejzaż, olej na płótnie, 70x100, 2004/2005 r.